

Wiadomości Polskie

LES NOUVELLES
POLONAISES

HEBDOMADAIRE

POLITYCZNE I LITERACKIE
TYGODNIK

NIEDZIELA, 19 MAJA 1940
ROK I — NR. 10. — PARYŻ,

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

PARIS,

52, avenue des Champs-Élysées,
app. nr. 376. Tel.: ELY 64-46.
Metro: Marbeuf.

Codzień w g. 10—12 i 15—19.

Konto w Banku Polskiej Kasy
Opieki (23, r. Taitbout) nr. 72.

CENA PRENUMERATY :

We Francji kwart. 35 fr., półroc. 65 fr., rocz. 125 fr.
(W Paryżu prenumeratę można zamawiać telefonicznie)

Zagranicą kwartalnie: w Anglii 6 s. 6 d., w Belgii — 8 belgów, w Danii, Norwegii i Szwecji — 7 koron, w Holandji — 3 floreny, na Litwie — 6 litów, w Palestynie — 35 piastów, w Rumunii — 400 lei, w Szwajcarii — 7 fr. szwajcarskich, na Węgrzech — 8 pengő, w Stanach Zjednoczonych i w pozostałych krajach — 1.50 dolara.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

ICH FRANCUSKA WIOSNA

Kiedy mamy godzinę, dwie godziny wolne, idziemy za to małe miasteczko, wieś prawie, gdzie na dalekiej francuskiej prowincji kończy swe szkolenie nasza kompania podchorążowska. Kiedy mamy dzień wolny, w niedzielę, a jak się da — już w sobotę wieczór, bierzemy gruchoty-rowery, wytargowane od kafejczarki, i jedziemy możliwie najdalej, możliwie najgłębiej w kraj. Wchodzimy w chłód granitowy starych gotyckich naw i długie aleje parków wzorowanych na ogrodach Wersalu, zjeżdżamy do miasteczek zmywanych deszczem, gdzie domy drewniane wyruszają się piętrem, gdzie są stare karczmy z okapami, jak ów tyńceki «Luty Tur» w którym Maćko z Bogdańca prawil komesom z Przegorzał o niedawnej wojnie litewskiej. Czasami schodzimy z dróg asfaltowych na stare drogi wiejskie, polne, zarosłe, które wzbliżyły się w grunt jak koleiny armat, drogi, na których grzęzną wysokie dwukołowe wozy, zaprzężane w woły jak za czasów Popielów u nas, Merowingów — tutaj. Czasem schodzimy na dawne uroczyska celtyckie, na taki ich Biskupin, gdzie sterza tajemnicze kamienie menhirów, dolmenów, kromlechów. Patrzymy jak z jabłek, zebranych na jabłoniach porośniętych zielonym kołtunem pogańskiej świętej imioli, robi się złocisty i cierpki jabłecznik. Rozmawiamy z chłopkami o twarzach z mongolskimi pończkami, mówimy o wojnie z chłopem który chodzi w drewnianych szablach jak królowa Anna bretońska, ale jest właścicielem dwóch samochodów, a pewno niezgorszego konta. Jedziemy do zamku rodziny, która była w tym kraju tem czem Radziwiłłowie w Polsce, która dała krajowi wielkich hetmanów i wielkich zdrajców, wszywała się niemi złotem, srebrnem, krwawem i czarnem w brokat jego historii. Mieszka tu jak lat temu tysiąc. Wzgórza ciągną się tu długi, wyciągnięti garbami, jakby były ziemskim przedłużeniem tych fal, które mi wali w ów ład olbrzymi odmet oceaniczny. Na wzgórzach chwyta nam czasem, wziębia, orzeźwia, wiatr o sile u nas nieznannej, o rozmachu naszym wiatrom obcym. W takie wolne dni waleśmy się po drogach, ja i moi młodzi towarzysze, uczymy się jeszcze czegoś innego niż sztuki wydawania rozkazów i zasad operowania erkaemem.

W takie dni i godziny uczymy się, oni i ja, my razem, owej dziwnej, szczęśliwej Francji. W tych kompanjach szkolnych, skąd już wychodzi nowy narybek dowodzących w wojsku, znaleźli się po czarnym wrześnie naszej historii ludzie najmniej do wojska predestynowani nieraz, ale tacy co wtedy doznali wstrząsu, doszli do wniosku że służba, jakiej Polska najbardziej i przedewszystkiem potrzebuje, to służba z orężem w ręku. Wokół tych właśnie ludzi, ex-ambasadorów i ex-dyplomatów, ex-dyrektorów i ex-literatów, urosła pewna fama, pewien rozgłos, pewna sława. A jednak to nie oni są tymi, o których pisze dzisiaj, to nie oni byli najwspanialszym elementem tej niezwykłej szkoły wojennej. To nie oni zaglądali do chłopów bretońskich i do manoirów normandzkich, to nie oni o każdej wolnej chwili z chęcią wzięli w ręce broń, to nie oni w 1815 r. aby wrócić do niej w 1815. To każda emigracja jest wojskowa może skuteczna, ideowo wzniosła, ale politycznie, myślowo bezpłodna. Kraj, jaki widzi, jaka, o jakim myśli, to jest kraj z dnia i godziny gdy go opuściła, i z tą chwilą ustala łączność, zerwał się realny kontakt. A kraj przez ten czas zmienia się, żyje. W ich myśli, w ich wyobraźni jest wciąż ten sam. Dlatego na emigracji można bardzo skutecznie o kraj walczyć, ale nie można trafnie o nim sądzić, decydować, przesądzać, a przynajmniej jest to bardzo, bardzo trudne. A potem jest nostalgia, choroba tęsknoty za krajem. Dlaczego nie mówi się o tem konkretnie ale tylko poetycko? Nostalgia, to choroba starszych, nie

młodych. Nostalgia, to choroba straszna, nie tem że męczy, nie tem że trapi, aż do samobójstwa nawet. Jest ona tem straszniejsza i szkodliwsza że opromienia kraj utracony taką aureolą blasków, iż widzimy w nim ideał, Chrystusa narodów, świat bez skazy ni grzechu, o ileż lepszy od świata w którym nam żyć wypada. Tacy ludzie, gdy wrócą, w niczem już nie wzruszą tego wielkiego, mimo burz niewzruszonego stanu, jakim jest chyba od XVI w. życie polskie, będą zanadto szczęśliwi że znowu wolno im przejść się w senne krakowskie popołudnie po linii AB, że znowu jest gwarno wieczorem na Akademickiej we Lwowie, a w aleje Ujazdowskie jedzie się na gumach jak za lat młodych Bolesława Prusa. Widok wierzby za rzeką starczy im za wszystkie na świecie, zapach udoju wieczornego ukoi wszystkie rozterki. Dlatego ogromnie jest niebezpieczeństwem nostalgia, tej choroby oczu, choroby która sprawia że patrzymy różowo, że nie widzimy czerni, że nie widzimy nic z tego co widzicie trzeba. Nostalgia — która już żre ludzi, ludzi niszczy, która wzmagą w nich skłonność do godzenia się, niechęć do walczenia. Nostalgia — która po powrocie do kraju przemienia się u tych ludzi w uległość. Nostalgia — choroba

starszych. Nostalgii — na którą nie zapadają młodzi. Wpadliśmy już w to studjum o nostalgii — idziemy dalej kolejami tych rozważań jak obrosła w przycinałe dęby droga bretońska. Dlaczego u młodych ta tęsknota do kraju nie przechodzi w apoteozę wszystkiego co polskie, w tępa pogardę wszystkiego co na świecie jest niepolskie, dlaczego u nich powrót do kraju nie jest najdalszym horyzontem, takim «finis terrae» wypisywanym przez średnio-wiecznych geografów na ich niedokładnych mapach świata, dlaczego jest tylko kamieniem milowym, tylko etapem, a nie kraciem drogi? Składa się na to kilka, zapewne, przyczyn. Ci ludzie — siedemnastoletni, osiemnastoletni, dwudziestoletni — z ukończonym dopiero co lub nieukończonym gimnazjum, są jeszcze w okresie w którym u człowieka popęd do stabilizacji, do spokoju, do zasnętego łóżka i herbaty «o dziesiątej w biurze» jeszcze się nie zdążył odezwać, kiedy gra im w żyłach lektura «Robinsona» i Karla Maysa i Kiplinga i Conrada, popęd do podróży i zmiany, pociąg do wielkiej przygody. Ta wielka burza, która uderzała w świat, zła się z burzą ich młodości. Ciekawość, żądza zmian, przygód, pra-

cuje tu przeciw nostalgii. Co jeszcze? Człowiek starszy ma większą świadomość śmierci. Więcej o niej myśli. Częściej niż młody spogląda w oczy możliwości że Polski nie ujrzy już więcej. Czuję zresztą że wyszedłszy z Polski jako dojrzały, wróci do niej już jako odchodzący, skłaniający się ku zachodowi życia. Ze choćby chciał — sił już aby budować odnowa, nie znajduje. A ci młodzi mogą jeszcze zaufać motorowi swej młodości. Czują że starczy im sił nie tylko by wrócić, ale jeszcze by stawić odnowa. Ktoś mógłby pomyśleć że owi starzy nie lubią mówić o polityce, a młodzi politykują. Ale znaczyłoby to myśleć się grubo, bardzo grubo. Ta młodzież z emigracyjnej szkoły podchorążych, ci co przeszli Karpaty — ale nie 17 września — i obozy koncentracyjne i przez zamknięte granice dostali się do Francji, to całkiem inna młodzież niż ta którą pamiętamy z kraju. Ci ludzie nie pamiętają nawet przelotu majowego, Polska 1919 — 1935. Piłsudski nawet, to dla nich prehistorja: w stare spory nie ugrzęzną już nigdy. I wreszcie nie zdążyli ich objąć propagandy i penetracje, wiecie i broszury. Nie napałali się jeszcze frazesów o kapitalizmie, nie zachłysłni się gotowemi sloganami o

«świecie pracy», nie natykali się jeszcze tego okropnego słownictwa, którem w Polsce jedni zastaniali brak własnej myśli a inni — własne zakłamanie. Byli nato za młodzi. Nim tamto zdążyli i ich ogłupić, jak ogłupiało kilkanaście roczników młodego pokolenia dwudziestu lat Polski, wielki wstrząs potrząsał tamte maszyny ogłupiania Polaków, a ich wyrzucił daleko, w kraje, które dla przeciętnego Polaka były dziś może bardziej niedostępne niż dla współczesnych Maćka z Bogdańca. Zamiast sloganów, hasel, formuł — przyszło życie. Zamiast czytać — patrzeć, zamiast słuchać — widzieć. W wielkim, potężnym państwie odbywała szkoła. Uczą się, jak, dlaczego i czem może być naród bogaty, szczęśliwy, równy, wolny. Oto okazuje się że jednak mogą istnieć na świecie stare, piękne dwory z cieniście alejami i że chłop może mieć jednocześnie samochód, o którym u nas nigdy marzyć nie mógł. Oto okazuje się że może być ład bez obozów izolacyjnych i demokracja bez anarchji, że może być doskonała armja bez drillu, a wyposażenie techniczne armji bez etatyzacji fabryk. Oto okazuje się że może nie być ubezpieczalni, ale robotnik może być zamozny, że można nie być republiką sowiecką a masy mogą mieć

dobrobyt. Oto okazuje się że można być starą, starą ziemią poznaną menhirami sprzed tysiącleci, gdzie są karczmy starsze od katedry wawelskiej, a jednak w powietrzu, w atmosferze tego starego kraju może być huraganowość oceanicznych wiatrów. O jakże zazdrościmy w takie dni i godziny tej Francji że jest taka stara i taka nowa, taka konserwatywna i taka rewolucyjna, taka arystokratyczna i taka ludowa, taka partylukarna i taka uniwersalna. Są ludzie którzy lubią śpiew, który smakują w zetknięciu serach, Kochają się w starej porcelanie. Jedną z największych rozkoszy, jakie przeżyłem, to widok z owych dni szkoły gdy moim młodym, młodzieżkim kolegom, chłopakom z Kleparowa i Czarnej Wsi i Saskiej Kępy i Jasła, otwierały się szeroko oczy na Francję. Jest w tej klasce narodowej wielkim pocieszeniem kroczenie po śladzie wojennym, który sto lat temu wiodł inni roczniki Polaków od Berezyny do Ebra, który poznał nam mury Saragossy, nami wypisywał nazwy bitew napoleońskich. A jednak, radość równa tej radości, to widzieć jak zwolna, z dnia na dzień, w całym roczniku młodego polskiego pokolenia, właśnie najmłodszego, w siły najzasobniejszego, zapadała tej zimy ponure jak ziarno, a teraz wschodzą zielonym kiełkowaniem wiosny wielka nauka Francji.

MARJA WINOWSKA

KARDYNAŁ STU KOŚCIOŁÓW

Kardynał Verdier, arcybiskup Paryża: postać już za życia wstępująca w legendę. Kto z nas nie widział we wnękach katedr gotyckich, na obrazach quattrocenta, owych zanych fundatorów w sztywnych opończach, niosących Dzieciątka w ofierze kościół czy klasztor własnym sumptem zbudowany? Wielka to była zasługa i honor nieladajaki. Każdy z tych żywych kamieni był niby szczebel na świętych schodach do rajskich dzwierzcy. Osmielony tak można rekomendacją, świątobliwy Fundator tuż u stóp Marji Panny klekał, artysta zaś dbał o to by kościół w napłask wyciągniętych dłońiach z drobiazgową skrupulatnością przypominał rzeczywistą budowlę. Dziś historyk rad zstępuje w mrok niezapisanych dziejów po drabinie owych mądrych budowniczych, znaczących wprawdzie kłami mało znaną przeszłość swoich miast i osiedli.

Kardynał Verdier poszedł w niebo z ciężkim nareczem stu kościołów, i tak go upamiętnia sztuka i dzieje. Nawigał do starych tradycji. I był przedziwnie współczesny. Ową współczesność w dzieje wkręconą, wiekami wykarmlioną, chciałabym przedewszystkiem uwidatnić w tych zbożnych wspominkach.

Wielkie osobowości sprowadzają się zawsze do prostych mianowników. Parę rysów twardym ryłcem wyłobionych znaczy kontur niezatarty, jedyne oblicze. O kardynale warsztatów trzeba przedewszystkiem powiedzieć, że był francuskim chłopem, chłopem z Rouergue. To raz. A po wtóre, że wychowała go i urobiła kongregacja Saint-Sulpice: «Jęz zawzięciem wszystkim, czem jestem» — powiedział krótko i dobitnie w swoim testamentie. Szkoła że kardynała Verdier nie znał inny chłop francuski, «chłop z chłopów», jak mawiał, Charles Péguy. Rozpoznałby w nim miłego swojaka. I owe cnoty, z głębi tryskające, które rad opiewał. Péguy nie od dziś jest mistrzem i wzorem dorastających pokoleń francuskich. Młodzi szukają w nim instynktownie owej dzielnej żywotności, owego jasnego umiaru, owej tegiej równowagi, które ziemia-rodzicielka synom swym zaszczenia. Mieszczni traci z wolna kontakt ze źródłami odnowień. Człowiek wsi uczy się od drzew, pól i łąk jedynych a w żaden system naukowy nie ujętych prawd. Czują to młodzi, jeszcze nie zesztyniali w formuły. Dlatego tak Iga do Péguy. Dlatego tak do dna, pełnią wzebranych serc umiłowali kardynała Verdier. «Śmierć jego, doprawdy, nas osierociła — pisze do mnie pewna francuska harcerka. — Dla nas, młodych, był on ojcem. I teraz, nagle, ta pustka... Od urzędowych panegiryków o ileż miłsze to proste wyznanie!

dorywczwych osiągnięć, do tego co wysłużyło sobie trwały kształt. Mistrz uproszczeń. Ci wszyscy którzy zetknęli się z Kardynałem, wyznają jednogłośnie że w jego dłońiach trudności tajały jak śnieg

tem dopiero purpuratem. Nikt nigdy nie na nim nie zawiódł. Ani synowie wierni, ani tancer, marnotrawni. Był wszystkim ojcem. Gdy kiedyś, do różnolitego audytoryum, powiedział: «Drogie

przez nie nawiązywał do wej wielkiej i dostojnej szkoły świętych, którą nieodwołany Henri Bremond nazwał w trzecim tomie swego dzieła prostru «szkołą francuską», jakoż zdaniam jego, uzmawiała w sposób szczególnie dobitny zaślubiny Łaski z genjuszem francuskim. Zasada jej i fundamentem jest proste zdanie — ta «magna charta chrześcijańskiego humanizmu: « puisque la nature est de Dieu nous la laissons sans la ruiner »: «nie niszczy natury, ponieważ z Boga jest». Łaska nie unicestwia, lecz uswięca. Niczego nie wyklucza, niczego nie wyklina (wszak zło jest tylko dziurą w całym, tem co nie jest) i jedynie przez każdą szparę chyttrze podpatronną sączy się w samotny, ludzki piach wodą żywą. «Tak, wszystko to jest dobre, bardzo dobre, — mówił całym swoim życiem kardynał Verdier, — pozwólcie mi tylko, hym je pobłogosław!» I szedł, usmiechnięty, do kin, przed mikrofony, na «farmazońskie» zebrania (byli tacy, których to gorszyło). Proszono go, by wystąpił w filmie — nie odmówił, a że lubił sumienną robotę (la belle ouvrage) z całą pokorą pozwalał sobą dyrygować reżyserowi, pilnie chadzał na próby, uczył się układać, jak trzeba, fałdy kardynalskiej purpury, by w niczem nie uchybić prawom dziesiątej muzy. Gdy zaś przemawiał przed mikrofonem, dobierał słów najprostszych, oczywistych, skutecznych i jasnych, które wierzących porwały swoją głębią, tamtých zaś, «drogich niewierzących», przekonywały logiką niechybna. Zaiste, wszystkim był wszystkim.

Nie było ani jednego historyka naszych dziejów i naszej kultury, któryby nie plakał nad tem że wpływ Zachodu docierał do Polski za późno, za słabo, za skąpo, iż rwał się na całe dziesięciolecia, stulecia prawie, zamierał, zanikał, któryby nie zrozumiał, że było to nieszczęściem naszej historii, jedną z wielkich, najgłębszych przyczyn naszej niedoli. Każde zetknięcie Polski z Zachodem, czerpanie z Zachodu, to początek każdego z naszych świetnych okresów. Tak było z chrztem Mieszka i Polską Chrobrego, tak było z Polską Kazimierza Wielkiego, tak było z Polską złotego wieku, Jana z Czarnolasu, który wędrował do Francji, Jana Zamoyskiego który studjował we Włoszech. Tak było z Polską Leszczyńskiego i Konarskiego, Staszica i Kościuszki, z insurekcją i rezurekcją Polską kanclerza Hugona Kołłątaja. Dziwna jest ta Francja! Nawet oficerowie carscy, którzy w 1815 r. kwatrowali w Paryżu w roli pogromców Napoleona, przywrócićili Burbonów, nasiłkił ta Francja tak że w trzynastu lat później rozpozegli buntem dekabrystów stuletni pochód Rosji ku rewolucji społecznej! Cóż przedmowa Polsce ci młodzi ludzie, siedemnastoletni, osiemnastoletni chłopcy w wieku tamtych obrońców Lwowa, co poszli na szlak legjonów północnych, którzy tu się nadysza Zachodu, napoją wielkiem winem Francji? Jakąż brozdą przerozą polski zagon, jakież silne zasieją ziarna? O, ileż może znaczyć w naszych nadziejach ten nowy wpływ Francji!

Są ludzie, którzy pragnęliby ochraniać inteligencję polską uratowaną z potopu, oszczędzić jej niebezpieczeństwa walczenia, niebezpieczeństwa śmierci. Byłaby to krzywda zrobiona tym ludziom, którzy mają prawo walczyć razem z całym narodem. Byłby to błąd. Ludzie co nie walczą na emigracji, ludzie co nie cierpią w kraju, mogą nie znaleźć miejsca w tej przyszłej nowej Polsce. Na troskę o to co będzie gdy nasze warstwy wykształcone wyginą w kraju, wyszczerbia się na frontach, jest odpowiedź w tych młodych. Ktoś dojdzie do Polski z tych moich młodych przyjaciół, towarzyszy jednej doli żołnierskiej, towarzyszy błądzeń po głębokiej Francji, Ciemiór czy Kryska, czy Gałązka, czy Chmielowiec, czy Bończa, czy Świętkowski, czy Zióło, czy Telip, ktoś dojdzie z tych co we Francji dostrzeżył coś więcej niż bistra, a w Polsce widzą nie tylko idealne sanktuarjum, nie tylko tabu, wzór niedościgły. I ktoś z nich będzie miał na tyle sił w sobie, by doszedłszy do naszych granic, nie tylko paść na ziemię i całować jej grudy rozniekłe od łez żołnierskich, ale wstać i siać i orać. W tem pokoleniu wojennym napeczęnia w tedy dopiero, drożdżami chleb wnoszącami, dynamitem gruz wysadzającym, wiatrem wzdymającym żagle, owe dni i nauki największej wiosny w ich życiu. Pierwszej wiosny męskiej, wiosny żołnierskiej. Żołnierskiej i francuskiej.



S. A. F. R. A.

Kardynał Verdier

83575

pod słonecem. Nieomylnem wejrzeniem wypatrywał węzły gordyjskie, przecinał je jednym słowem, nieraz tylko: usmiechem. Do celu szedł prosto, nie przeskakując etapów. Rzeczy nazywał po imieniu. Nienawidził retoryki zaciemniającej ciżbę enitów najjaśniejsze sprawy. Pięknotuchów zbawał dowcipem. Dla ran człowieczym, i tych widocznych i tamtych tajemnych lecz nie mniej jąttrzących, miał serce ojca. Był najpierw ojcem i po-

dzieci i Żyd niejaki zapytał że zdziwieniem: «Czy to i do nas się odnosi?». Kardynał odparł z filiternym usmiechem w swych zlekką kałmuckich oczach: «Ależ tak, czy chcecie czy nie chcecie, czy wiecie czy nie wiecie, wszyscyście mi dziećmi a ja wam ojcem».

I tu przechodzimy do drugiego rysu, który na wieki wyłobził kontur tego wyrazistego oblicza, Kardynał Verdier był synem towarzystwa «Saint Sulpice», po-

MARJA WINOWSKA.

KSAWERY PRUSZYŃSKI.

BOLESŁAW MICIŃSKI

O NIENAWIŚCI, OKRUCIEŃSTWIE I ABSTRAKCJI

Nienawidzę totalizmu i za to także, że nauczyły mnie nienawiści.

Nienawiść do zła jest — zapewne — uczuciem «słusznym» i «sprawiedliwym», ale czy można bezkarnie wyzwołać słuszną nienawiść? Czy uczucie to — raz rozpętane — przez samą swoją dynamikę nie wyzwala w nas równocześnie *innych uczuć* — *potępionych*? Worka, w którym Eol zamknął wiatry, nie można otworzyć po to tylko by jeden jedyny pomyślny wiatr uderzył w żagle. Złe wiatry wyrwyją się równocześnie z otchłani magicznego worka, strzępiąc żagle i macając powierzchnię wód.

«Nienawidzę». «Mam prawo do nienawiści». Budzę się codziennie z tem uczuciem.

Wiatr zwał ze stołu ćwiartkę papieru. Schylam się, leżę gniewem w tym ruchu! Nie! — to nie zwykłe niecierpliwienie, «agacement», na które niekiedy sobie pozwolić nie może. W każdym ruchu, w każdym słowie dochodzą do głosu potępione, na dno świadomości zepchnięte uczucia, wyzwolone przez prawo do nienawiści.

Totalizm zniekształca nie tylko dusze swoich wyznawców — zatrąwia nienawiścią, a więc zniekształca i dusze tych, którzy usiłują się przeciwstawić, tych którzy podjęli z nim szuszną i sprawiedliwą wojnę. Jest to żelazny wiek ludzkości, o którym pisze Owidjusz:

Protinus irrupit venae in aevum
Omne nefas: fugere pudor verumque fidesque
In quorum subiere locum fraudesque dolique
Insidiaeque et vis et amor sceleratus habendi

Jest to żelazny wiek ludzkości, i skrwawiona bogini Pallas potrząsa chrząszczącą zbroją.

Trącam leży w tem, że nienawidzę, że jestem zatruty, że cierpię nad tem, — i że dumny jestem z nienawiści, która chroni mnie od grzechu «letniości».

II

Ci co z rak gniewnej bogini przejęli chrząszczącą oręż, ci co walczyli, wolni są od grzechu nienawiści. Sublimują ją w walce. Ale jakże straszny jest los jednostek i narodów skazanych na bezczynność! Nesublimowane uczucia zniekształcają osobowość, deprawują i zaprawiają sadyzmem wyobraźnię. Prawo do nienawiści wyzwala sadyzm i drapując go w tożę kodyfikatora.

Ci co skazani są na bezczynność — w sensie walki bezpośredniej — mogą znaleźć ratunek w *cierpieniu*. Cierpienie jest nie tylko ratunkiem — jest obowiązkiem tych co nie walczą.

«Uspokój się. Cierpienie twoje nie zmieni biegu historii, i dlategoż zaraz łamać przyszłowie krzeselko?» — tak mówią «obserwatorzy rzeczy i zdarzeń».

Tchórzostwo, wygodnictwo moralne i megalomanja.

Roi się od tych zaestetyzowanych komiwojażerów intelektualnych, od tych intelektualnych subektów, którzy «pracują w kulturze» tak jak się pracuje «w towarach lokciowych». Z metrem składanym w kieszeni, z olówczkiem za uchem. Chcą «czytać» wojnę tak jak się czyta książkę, zaznaczając na marginesie paznokciem «ciekawosce» fragmenty. Sprawy tego świata sadzą z wysokości swego pseudointelektualizmu. Im więcej obojętności na sprawy tego świata, tem więcej dumy, tem więcej zarozumiałości. Ci ludzie dumni są z tego że w mieście spalonym nie trupy widzą ale stokrotkę między niedopalonymi, szczeriałami belkami. A potem ze stokrotką w butonierze spacer po świecie w poszukiwaniu nowych «interesujących» objawów szaleństwa. Bo to co dla nas jest walką o zwanie, dla nich jest mniej lub więcej ciekawym obłędem.

Czy chcą zbawić duszę czy bawić duszę? «Ale co zrobimy z tymi, co umarli za życia, co nie należą ani do przeszłości, ani do współczesności, co nie są ani poganami ani chrześcijanami?» (Péguy).

Ci, co z rak gniewnej bogini nie otrzymały chrząszczącej zbroi, ci co skazani są na bezczynność, muszą cierpieć, aby cierpieniem oczyścić się z grzechu nienawiści, aby brać udział w dramacie, który się rozgrywa. Jeśli już — siłą rzeczy — są widzami, niech będą jak widzowie średniowieczni, którzy na widok Heroda w jasełkach wołali: «Powieś go! powieś!». Musimy uwierzyć w rzeczywistość jasełek, na które zwołał nas czas, musimy uwierzyć w realność śmierci z kosą, która przechadza się wśród stokrotek i popiołów. Musimy uwierzyć w realność Heroda i wołać: «Powieś go — powieś!».

III

«Obserwatorzy życia» operują często argumentami *historyzmu*. Historyści mają czas. Mierz czas wielkimi: «tendencje dziejowe dojrzejają, giną, ustępują miejsca innym, i tak, mutatis mutandis, rozwija się ludzkość. I dalej: jest szczególna megalomanja w przeświadczeniu że czas, w który zostaliśmy uwikłani, jest właśnie ważny, ostateczny, że nosi na sobie piętno eschatologiczne».

logji. A więc... uspokój się, cierpienie twoje nie zmieni biegu historii, i dlategoż zaraz łamać krzeselko?».

Chrześcijaństwo nie ma czasu. Stoją wobec wieczności, ale czas mierzą tą skromną ilością lat, która miała wypełnić w życiu doczesnym. Chwila, w której żyje, jest istotnie najważniejsza: jedynie w tym wąskim wycinku czasu dysponuje sam sobą, mam wolność wyboru między dobrem a złem. Gdy przekroczy wyznaczone mi granice, znajdzie się wobec sądu, który nie zna omyłek. Będązawieszony między zbawieniem a potępieniem. Czyż chwila, w której żyje, działam, nienawidzę i cierpię, nie jest najważniejszym momentem w dziejach i czy nie warto złamać przyszłowiego krzeselka?

Argumenty historyzmu są często podobudowane pod teorię «beau geste». Jakżeby to było pięknie: na lawce oskarżonych, w dolinie Józefata spokojnie przetrzeć szkła okularów i z *ciekawością* spojrzeć w oczy Ostatecznemu z Sędziów. Sen ten często nawiedza musi «objektywnych obserwatorów życia». Byłoby to «beau geste», gdyby zniekształcał i opowieści Brontë'a — zniekształcał, który wahał się czy śmierć wybrać czy brzydki kołbieć.

Wielbiciele «beau geste» u, estetycy z argumentami historyzmu w kieszeni, zdają się zapominać o jednym: można oto spokojnym ruchem przetrzeć szkła okularów, spojrzeć w oczy Ostatecznemu z Sędziów — i wyczytać w nich potępienie.

Warto! warto złamać przyszłowiego krzeselko: nienawidzieć, cierpieć i ustrzec się grzechu letniości.

IV

W argumentach historyzmu czai się *okrucieństwo*. Relatywistyczny historyzm prowadzi często do zimnego pięknościuchostwa. Historyzm racjonalistyczny typu Hegla prowadzi do okrucieństwa. Nie Tamerlan, nie markiz de Sade, ale Hegel był największym okrutnikiem jakiegoś rodzaju. Hegel ze swoim abstrakcjonizmem, ze swoją bezosobową konstrukcją dialektycznego rozwoju. Jednostka, to tylko kurz osadzający się na wypolerowanych trybach historycznego arytmetru. To tylko kurz, który się zmiata niedbałym ruchem ręki.

«Nie nie wysusza serca tak jak abstrakcja» (Napoleon). A w wojnie dzisiejszej ściera się właśnie *abstrakcja zbiorowości z rzeczywistością jednostki*.

Roślina, która dojrzeła, zyscha się, traci zielen, ale równocześnie obnaża swój kościoczek spleciony z trwałszymi włóknami i wydaje nasienie. Wojna dzisiejsza nie jest tak barwna jak wyprawę Napoleona, które należą jeszcze do cyklu awanturnych wojen trojańskich. Ale wojna dzisiejsza jest

bardziej *zasadnicza*. Właściwe cele i motywy działań wojennych stają się coraz wyraźniejsze, coraz bardziej uchwytne. W subtelnej tkaninie dziejowej spęły kolorowe nici, które mi wyszło hełm Achillesa i dzieje wypraw Argonautów. Barwne włókna zelały, wykruszyły się — odsłoniła się mocna kanwa *ideowa*. Bo wojny nie prowadzi się ani o naftę, ani o Helene, ale o pogląd na świat. Nafta, to tylko pożyteczny środek w wojnie, którą się toczy o koncepcję życia, o koncepcję, które chce się narzucić, których chce się bronić. Ci coby twierdzili że w rozgrywkach o Turcję chodzi wyłącznie o pozycje strategiczne i gospodarcze, byliby równie śmiešní jak ci, co w manewrach von Papena chcieliby widzieć zabiegi o rękę Heleny trojańskiej.

Jak wiek homerycki, który stworzył mit wojny o kobietę, podobnie wiek XIX stworzył mit wojny o naftę (1). Pod pozorem «odkłamania» dziejąwo usiłowano w nas wzmocnić do podstawy przemian dziejowych są wartości gospodarcze. Oczywiście, pod pozorem odkłamania załgano historię: marxizm, streszczający się w formule «był kształtuje myśl», usiłuje dziś właśnie, wbrew własnej zasadzie, kształtować rzeczywistość według abstrakcyjnych wzorów marksowskich... *myśl!* / kształtował rzeczywistość z beznierem okrucieństwa.

Powtórzmy więc: wojen nie prowadzi się ani o zboże ani o naftę — nafta jest tylko koniecznym, potężnym środkiem w wojnie, która się toczy o *taki a nie inny pogląd na świat, o taką a nie inną koncepcję życia*. W przemianach dziejowych, w które zostaliśmy uwikłani odsłoniło się teoretyczne podłoże walki gospodarczych i zbrojnych. Jesteśmy uwikłani w wojnę, która toczy się między *rzeczywistością i abstrakcją — między jednostką a zbiorowością*. I dlatego ta wojna jest tak okrutna. I tak ważna. Bo tylko jednostka jest rzeczywistością, tylko jednostka jest nieśmiertelna — tylko przed nią otwarta jest wieczność. Zbiorowość — rasa, naród, klasa — może być długowieczna, nigdy — wieczna. Dzieje każdej zbiorowości kończą się u wrót doliny Józefata.

V

Wróćmy do okrucieństwa, do innej — niż dialektycznej — formy abstrakcyjnego sadyzmu.

«Zabawne słowo: «człowiek», — pisał przed laty de Maistre, obłąkany wy-

(1) Mógłby ktoś złośliwie zauważyć, że Achilles antycypuje w «Iliadzie» materialistyczną interpretację wojny. «Jam tu nie przyszedł gwoli Trojan kopijników bo mi nigdy nie brali *ni wólow ni koni*» — mówi Achilles wściekły na Agamemnona, ale wemy przecież, że cała afera, t. j. «nonbelligérance» Achilla rozpętała się z powodu Bryzeidy. Ładnie zresztą Achilles wyszedł na neutralności.

znawca obłąkanego nacjonalizmu, — zabawne słowo: «człowiek!» Nie spotkałem nigdy człowieka. Spotykałem tylko Włochów, Rosjan czy Francuzów». Dla de Maistre'a i szkoły, do której należał autor «Pochwały katar», jednostka była fikcją — rzeczywistością była zbiorowość: naród (2).

Oto fragment z «Wieczorów petersburskich» de Maistre'a:

«Nie wątpię, panowie, że zbyt jesteście wdrożeni w rozmyślenia, by nie zdarzyło się wam rozmyślać o KACIE. Czemu jest on niepojęty twór, który wybrał zawód dręczenia i uśmiercania swoich bliźnich, mając tyle zawodów popłatnych do wyboru, dających pole siły i zrzeczności. Jego serce, jego mózg, czy są podobne naszym mózgom, naszym sercom? Czy nie zawierają nie szczególnego i obcego naszej naturze? Co do mnie, nie umiem o tem wątpić. Jest zewnętrznie podobny do nas; rodzi się tak jak my, lecz jest istotą niezwykłą i nabo by się znalazł wśród rodu ludzkiego, potrzebny jest dekret szczególny, «fiat» siły stwórczej. Został stworzony jak świat.

«Rozważcie czem jest w opinii ludzkiej i spróbujcie zrozumieć czy może być nieświadom tej opinii i czy może stawić jej czoło! Zaledwie władza wyznaczy mu mieszkanie, a już inne domostwa odsuwają się aż stracą je z oczu. Wśród samotności, wśród próżni wytworzonej wokół siebie, żyje sam ze swą samicią i małymi, które uczą go głosu ludzkiego. Gdyby nie oni, rozpoznałby tylko jęki...»

«Dano już znak ponury; słuźalec prawa puka do jego drzwi — wyrusza, przzbwina na plac publiczny wypełniony tłumem stoczonym i dręcym. Rzucają mu na pastwę truciciela, ojcobójcę lub świętokradcę: chwytą go, rozciągają, wiążą na krzyżu poziomym, podnosi rękę. Nastaje cisza przeraźliwa, i słychać jedynie chrzęst kości trzaskających drżącymi i wycie ofiary. Odwija ją; niesie na koło; polamane członki placzą się w sprzeczność, głowa zwisa, włosy jeżą się a usta otwarte jak czeluszki wyrzucają krwawe słowa, które wzywają śmierci. Skończył: serce mu bije — ale to z radości; jest zadowolony z siebie, mówi: «nikt nie łamie kołem lepiej niż ja». Schodzi: wyciąga okrwawioną rękę, a sprawiedliwego rzuca mu zdaleka kilka sztuk złota. Unosi złoto krocząc między szpalerem ludzi, którzy usuwają się ze zgrozą. Zasiada za stołem i je. Potem do łóżka — śpi. Nazajutrz budząc się nie

VI

Największy błąd w ocenie człowieka popełniamy wtedy, gdy chcemy w nim widzieć istotę albo gruntu dobrą albo zgruntu złą.

(Vauvenargues)

«Teoria katar», która w oprawy widzi metafizyczną podstawę ładu na tym świecie, jest wyrazem *pesymistycznej* oceny jednostki. Człowiek jest słaby, tworzy prawa poto by je łamać. Człowiek jest zły, i dlatego trzeba nim rządzić żelaznym drżciem. Ta miła sercu de Maistre'a mądrość dyktatorów jest odraegowaniem na osiemnastowieczne *optymistyczne* złudzenia w ocenie jednostki. Człowiek «z natury» dobry i zdolny do stanowienia o sobie, oślniony ładą prawodawcy, zajął się nie sobą ale sumieniem bliźnich i z dziecinia radością pociągnął za sznurek od gilotyny. Człowiek jest zły, rozumwał — sądząc zresztą po sobie — de Maistre, wielki

badam, gorączkuje, i nie dowierzam sobie. Lecz trzeba dowierzać doświadczeniom a wszystkie niebezpieczeństwa, że nawet w tem piekle drapieżnych instynktów żyje duch ostatecznej sprawiedliwości. U modliszek uderza szczególna cecha: pokonawszy wroga, muszą go całego zjeść. Jest to jakiś przymus biologiczny, niezmienny, despotyczny i jak się okazuje, w skutkach swych dla zwycięzcy fatalny. Oto walka. Połączona tisma o radowych skrzydłach walczy z modliszką nieco mniejszą, zieloną. Los zielonej jest przesądzony. Tisma po krótkim i zażartym boju chwyta kuzynkę mocno za szyję i nie zwalając na gwałtowne ruchy tap, bijących powietrze, pożera pokonaną. Pokolei uchłania wszystko, głowę, tułów i cały odutok. Pośpieszenie, zauwzięcie, jak gdyby pożeranie było dalszym ciągiem walki. A może jest wciąż jeszcze walką? Zadała moc nie powstrzyma modliszki, dopóki z ofiary nie zostanie nic prócz nogi i skrzydeł.

Nieszczęsna tryumfatorka, nie mogąc w swej drapieżności przerwać w porę biesiad, obżera się coniemiarą, nabręka okropnie i opada z sił. Gdy wpuszczam do klatki świeżą zieloną modliszkę, zielona, jak zwykle, boi się rudawego potwora. Lecz potwór przestał być groźny; nie naciera, nawet nie umie już się bronić. Co gorzka, zdradza go ociężałość. Zielona nabiera odwagi, rzuca się i zwycięża. Tisma — postrach niezwalczony przed kilku jeszcze minutami — teraz sromotnie ginie, sama pożarta doszczętnie. I tak giną wszystkie zwycięskie tisma, ofiary okrutnej żarłoczności, nieubłaganej nawet wobec siebie samej.

Pół spływa mi z czoła. Szukatem z początku wśród modliszek praw, aby lepiej poznać kręte ścieżyny w Ambinaniele. Lecz olo ścieżka nagle wyrywa się z cichej doliny, przebiega z rozmachem góry i walemy gościliśmy prowaździ w szeroki świat. Poznaję wielkie prawo przyrody, prawo zachwale, wstrząsające, radosne, kosmiczne. I krzepiące wielką, największą otuchą.

Wychodzim więc — jak się zdaje — w okres nowych rozgraniczeń. Może «włoność» stanie się różnicą gatunkową, «forma», która różnicę będzie człowieka od ludzi, podobnie jak mądrość, która wyodrębniła go ze świata zwierząt? *

Człowiek nie jest ani «z natury» dobry, ani «z natury» zły. Może stać się dobry i może stać się zły.

A więc: «A vous de choisir si souscrivez aux bons d'armement!». «Souscrivez!».

Abz przez wolność myśli rozwijać intelekt, aby przez wolność intelektu przewyciężyć determinizm. Aby przez przewyciężenie biologicznego determinizmu stworzyć podstawy pod optymistyczną ocenę jednostki — aby zwyciężyć abstrakcję, okrucieństwo i nienawiść.

BOLESŁAW MICIŃSKI.

(3) I ten szczyt chakraw: «Ja ciebie nawet lubię — mój Sokrat/sies...»

ARKADY FIEDLER

BIADA ZWYCIĘZCY!

Z CYKLU „GORACA WIEŚ AMBINANTELO”

Kapryśność ludzi w Ambinaniele i drążnica zawitość ich odruchów męczy nas i coraz gwałtowniej domaga się rozwiązania, jakiegokolwiek rozwiązania. Gdzieś w ukrytej plątaninie pierwotnej duszy sączy się źródło okrucieństwa, zwróconego przeciw nam, dwóm biłym ludziom, lecz jakże odkryć to źródło i jakże do niego się dobrać? Między tutejszym Malgaszem a teśnem zwierzęciem istnieją magiczne związki i przemożne wpływy, czyżby więc u zwierząt szukać rozwiązania? Instynkt poszukawca a zarazem instynkt obrony pcha mnie nieprzeprarcie w pewnym wyraznym kierunku, ku wybitnym, groźnym owadom: modliszkom.

Bogdan Kreczmer znosi mi je żywe z lasu, znoszą mi je również i jego chłopcy, i od kilku dni pełno w mojej chacie okrucieństwa i drapieżności. Otacza mnie srogi świat gorączki, kanibalizmu i przerażenia, świat przyprawiający mnie o choroby a jednak roztaczający niezwalczony urok. Poznaję jego dzikość, zapieram oddech, chcę wysłędzić jego prawa pożerania, przedewszystkiem zaś chcę obronić się przed sobą samym. Nie chcę być drapieżny, nie chcę być okrutny! Bo tu chodzi już nie tylko o modliszki i o brzozyne ludzi: chodzi o własne kompleksy i trujące osady, nieuniknione w tych warunkach dla biatego człowieka.

Weszła mi na rękę wielka modliszka tisma. Palcem drugiej ręki wodzę dokoła niej, a ona wykręca głowę wciąż w stronę palca; modliszka, to jedyny na świecie owad o ruchomej szyi. Jest to widok niebywały i przejmujący dreszczem: modliszka sposterwająca w bok, z kosa. Naraz owad cisną w górę swe przednie łapy i chwytła mój palec. Chwył tak silny, że drapieżnik już mnie nie paści, chyba że rozzerze mu całe ciało. To chwył pełen charakteru, na śmierć lub życie. Na chwile maty owad wiezi donostego człowieka jakby czarodziejską mocą. Wkrocza udaje mi się odciąpnąć palec. Krople krwi wytryskują ze skóry, przebieł kołkami tap. Złizuje krew i czuje się pobity. Zły duch doliny zadął mi rany. Aby lepiej poznać dynamikę ich drapieżności, zamykam modliszki do ciastnych

skrzynek i daję im na żer samych siebie lub ofiary z innych rodów, pająki, turkucie, szarańcze. Zadane z nich nie osłania się modliszkom, i co ciekawosce, wszystkie jadłowite pająki, nawet okazale, giną bez wyjątku jak muchy. Modliszka w szczytnym pudłku walczy sposobem romasko, napadniętego przez psy, leżąc bokiem i wyrzucając bezustannie swych szczióra długich nog. Jest to zapora nieprzebyta, natomiast umożliwiająca jej samej, po dziwnie krótkiej walce, zahaczyć kołkami przednich łap o ciało pająka; koniec pająka.

Turkucie doliny Ambinantele są potężne, spaśne i uzbrojone w ogromne pazury do niezmordowanej pracy w ziemi. Temi pazurami mogłyby rozzerwać na strzępy ciało każdej tisma, gdyby o tem wiedzieli i gdyby chcieli. Nie wiedzą, niestety, poczciwi roboczarze i zasłepieni czciciele pokoju i giną wszyscy. Czasem złość bierze człowieka na widok kłesk sity ogromnej lecz pokojowej, pokonanej przez zorganizowaną drapieżność. Turkucie, złapane w stalowe kleszcze modliszek, wgnacają w powietrze cudacznie ciężkie pazurami, i jest to jak bezradne wymachiwanie gałką oliwną. Kończy się, jak zawsze, pożarciem wgnaciwacza.

Dopiero w zastawieniu z rubasznoscia otyłych turkucie spostrzegam objaw niepokojący, mianowicie że modliszki są piękne. Piękne są wyłącznie samiczki; samec, znacznie mniejsze, są nieprawie i tchórzliwe. Rodzi się we mnie, pomimo mej woli, niezdrowny podziw. Lecz trudno, modliszki są piękne. Długie, kształtne nogi, wysmukłe ciało, skrzydła, gdy rozwarze, przypominające tial tancerki, nadzwyczajnie zaś ruchy pływne, wytworne, prawie teatralne — wszystko to rzuca mi się pewnego razu w zdumione oczy, wypacza pierwotną linję grozy i stwarza nowe powiązania: modliszki, to amazonki. Bezlitosne — lecz uspaniałe, okrutne — lecz urocze, krwiożercze — lecz poełne. I uderz w stół, a odczuwaj się atajone ciernie: gdzieś w oddali, wśród tych drapieżnych amazonek, majaczy mi znajoma postać. Powabna lecz zarozumiata Benacechina, unuczka mego przyjaciela Dzinariwela.

Najcięższe i najbardziej przejmujące są walki, jakie modliszki stacują między sobą. W tych potyczkach nie ma wymioków otowicznych, wymyk zawsze ten sam: zapetna zwycięstwo jednej z walczących, zupełna klęska i śmierć drugiej. Bo reguły strasliwego boju są niezwykłe i rygorystycznie przestrzegane: to dostawne napasy. W czasie starcia zapasniczki nigdy nie gryzą, lecz tylko usiłują się chwycić. Wygrywa, która pierwsza obejmie przedmiem łapani szyję lub głowę przeciwniczki. Uniernuchamnia ją tem objećciem i wtedy dopiero zaczyna żywą zjadać od głowy, kończąc na odutoku.

Modliszki mają długie, miękkie, bezbronne odutoki, który ładwoy rozpłatać jednym szarpnięciem kołców przednich łap, zadając śmiertelną ranę. Nigdy, dostownie nigdy to się nie zdarza. Tyle razy jest ku temu sposobność — i nigdy nie. Modliszki w czasie walki widzą i uznają tylko głowę i szyję wroga, godzą tylko w te części i tych części tylko bronia. Przyroda stworzyła tu niebywały fenomen tragicznego przestrzegania zasad, «fair play» w walce o życie. Modliszka, pierwsza łamiąca się surową zasadą, odnosiłaby łatwe zwycięstwo; lecz żadna modliszka nie upadała na te myśli.

Gdy walczą dwie modliszki o równe rości, trudno zgóry przewidzieć, która zwycięży; w grę wchodzi przypadek. Natomiast starczy, by jedna z nich była o odrobinę większa a walka staje się nierówną, większej daje bezwzględny przewagę i większa, zawsze większa, odnosi zwycięstwo. Niema tu przypadków i niema wyjątków. Tisma są największym gatunkiem spośród modliszek doliny Ambinantele; więc one stoją na szczycie drapieżnej hierarchii, im przypada prym okrucieństwa, one zawsze zjadają inne modliszki.

Zawsze? W toku dociekam wpadam na ślad dziwnego prawidła, rządzącego tym światem grozy a świadczącego o istnieniu klatki gdyby mistycznej sprawiedliwości. Okazuje się, że i okrutny zwycięzca może sam zginąć. Więcej: właśnie dlatego że zwyciężył, ginie. Od kilku dni miałowam niezwykłe wznieszenia, zapominam o łwi, o świecie, nie pragnę już Benacechini,

ARKADY FIEDLER.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

ATAK IDZIE NA ANGLJĘ?

KORESPONDENCJA WŁASNA „WIADOMOŚCI POLSKICH”

London, w maju 1940.

1

Ostatnie mowy premiera Chamberlaina w Izbie Gmin były znamienne dla trzech powodów: jako ocena sytuacji w Norwegii; jako wniosek, do którego doszła angielska wyobraźnia polityczna; wreszcie jako wizja przyszłości. Pozostaje jeszcze jeden czynnik: skutek tych mów i wpływ ich na opinie państw neutralnych.

Chamberlain chłodno i spokojnie przyznał, że należy wycofać się ze środkowej Norwegii. Aandalsnes ewakuowano. Oddziały sprzymierzonych, które opierały się na linii kolejowej Dombaas — Stoeren, nie potrafiły wytrzymać naporu niemieckiego. Podział Norwegii zarysowuje się dzisiaj wcale wyraźnie: Niemcy mają południe i środek kraju, wszystkie porty lotnicze, magazyny wojskowe Norwegii, sprzymierzeni — północ. Kluczem pozostaje daleki Narvik. Tutaj sukces wymierzy czas. Jeżeli do dn. 20 — 22 maja sprzymierzeni nie zdołają sforsować wyniku w tej strefie, wówczas losy rudy szwedzkiej zawiśną niebezpiecznie w powietrzu.

Przecięcie Norwegii frontem w okolicy Narviku nie powinno być zadaniem nad siły sprzymierzonych. Front taki trzymać można niewielkimi partiami. Ale trzeba go trzymać i utrzymywać. Trzeba także zdobyć Narvik. Narazie bowiem Anglii mają w ręku przypuszczalnie tylko port i jego wybrzeża. Zbudowane tarasami miasto dziurzą chyba jeszcze Niemcy albo jest ono pod takim ostrzałem niemieckim z wyżyn panujących nad miastem, że nie sposób jeszcze dostać się do Narviku. Niemców z Narviku trzeba wygnać. Trzeba tam stworzyć bazę morską i wodnopłatową. Należy sięgnąć z Narviku do Lulea.

Nie są to zadania łatwe. A czasu coraz mniej.

2

Chamberlain stwierdził, że Anglia nie zamierza traktować Norwegii jako pobocznego («a side-show») teatru wojny, ale także nie jest skłonna rozpraszać swoich sił. Nie chce inwestować w Norwegię nadmiernej ilości wojska i rzucać tam zbyt wielkich partii floty wojennej. Musi ona brać pod uwagę moment, że Rzeszy może zależeć na związku na północy poważnych stawkach zarówno floty jak żołnierza. Chamberlain nie dopowiedział zdania, że to nie tylko Niemcom może zależeć dzisiaj na tem. Pozostają bowiem niebezpiecznie zaszacowane Włochy.

Realistyczna wyobraźnia angielska szybko wyciągnęła wniosek z kampanii norweskiej. Przekonała się ona że jednak pojęcie wojny błyskawicznej istnieje i że jest to nawet coś więcej niż pojęcie. Ze wojna zmechanizowana atakuje dzisiaj śmiało nie tylko wąskie doliny ale nawet drogi górskie. Ze samoloty wyzywają dzisiaj mgłę, że ryzykują śmiało nieprzyjemności lądowania, a raczej braku lądowania, w najgorszym terenie. Ze angielska flota wojenna nie może sobie pozwolić na forsowanie zaminowanych fiordów. Ze czynnik zaskoczenia i ubiegnięcia gra wielką rolę.

Podsumowawszy to wszystko, Anglii powiedzieli sobie w Norwegii: «nie stać nas na to» i postanowili się wycofać.

3

Anglia obawia się rozpraszania swoich sił. Wie, że w poprzedniej wojnie fakt, iż Rzesza zmuszona była do walki na tyłu frontach, łatania tyłu dziur (za siebie i za Austrię), nie wpłynęła na wzmożenie siły niemieckiej w ośrodku zachodniego frontu. Anglia obawia się, że Hitler chce odwrócić sytuację z wojny światowej i wyciągnąć sprzymierzonych w pułapkę rozbijania i rozdrabniania energii.

London oblicza swoje siły i powiada realistycznie że nie stać go na ich rozpraszanie. Logicznie wynika wniosek, że w obecnej chwili uważa te siły za niewystarczające. Chce je podbudować, wzmożnić, rozszerzyć. Chce wyłączyć wszelkie ryzyko.

Taka jest już bowiem kalkulacja angielska w tej wojnie. Anglia cofnęła się przed ryzykiem w Norwegii. Anglia chce toczyć wojnę pozycyjną, gdzie moment gospodarczy i skutki blokady będą dalej grały pierwsze skrzypce. Anglia chce uprawiać dalej tę wojnę plus akcje podjazdowe, do czego zdaje się redukować Norwegia.

Część opinii angielskiej przyjęła mowy Chamberlaina z wyrazem niezadowolnienia. Swobodna dalej prasa angielska cytując dzisiaj głosy włoskie i amerykańskie, gdzie niebył miło powtarza się słowo: Gallipoli.

Alle do sądu tego należy wnieść poprawkę. Gallipoli, ten tragiczny manewr angielski w wojnie poprzedniej, zaniedbany, źle planowany i źle wykonany, pociągnął za sobą poważne straty. Norwegia ich nie przyniosła. Jeżeli jest ona Gallipoli, to bez ryzyka strat.

4

Zwolennicy bardziej energicznej akcji wojennej ze strony angielskiej głosili konieczność rzucenia w Norwegii całego ciężaru ryzyka dla wywalczenia sukcesu. Teza ich brzmiała prosto, Norwegia: to «a vital issue» (żywotne, ważne rozstrzygnięcie) dla Anglii, to niemal granica naszej wyspy. Norwegia, to klucz do rudy szwedzkiej. Norwegia i powodzenie w Norwegii, to os-

mienie Szwecji. Przegrana czy niedokończona i lekka kampanja, to osłabienie Szwecji.

Wojnę światową przeciągnięto, ponieważ nie było odpowiedniej inicjatywy na Bałkanach, ponieważ niedoceniano Gallipoli i Salonik. A jednak od Salonik zaczęło się peknięcie sił potęgi niemieckiej.

Niemca frontów ważniejszych i mniej ważnych, powiadali ci obserwatorzy, wszystkie są prawie jednakowo ważne. Nie można akcentować wyłącznie bezpieczeństwa centrum, dlatego że środek ten jest mimo wszystko skrzepem, jest nieruchomo. Nie można mówić tylko o «great intact army» (wielkiej, nienaruszonej armii) na zachodzie. Armia ta może pozostać «a great intact army» zbyt długo.

Zwolennicy przyspieszenia i uaktywnienia akcji twierdzili, że trzeba wygnać Niemców z Norwegii, ażeby pokazać krajom neutralnym, iż Anglia potrafi pomóc swoim sprzymierzonym. Inaczej dalej wypłaca się premję napastnikowi.

5

Tym wszystkim gorętszym odpowiadał spokojnie premier Chamberlain: «non possumus». Jest to równie jasne jak uczciwe.

Rzesza — wyjaśnił premier Wielkiej Brytanii — może planować obecnie wiele poruszeń. Może przejść do ataku na niejednym froncie. «Nawet my sami możemy paść ofiarą inwazji».

Nie są to słowa łatwe do powiedzenia dla premiera państwa. Ale trzeba je było widocznie powiedzieć.

6

Jaki wniosek wyciągnąć należy z tych poważnych słów? Oto Anglia orientuje się, że atak Hitlera skierowany jest przeciwko niej, z pominięciem niejako Francji. Uderzenie na Norwegię, to było uderzenie w Anglię. Wyzwanie floty, wysunięcie groźby lotnisk niemieckich w Norwegii, skąd samoloty niemieckie mają o tyle bliżej do brzegów Anglii a szczególnie do siedzisk marynarki wojennej Anglii. Manewr włoski, który towarzyszył wiernie i wytrwale kampanii skandynewskiej, polegał na wywołaniu dywersji na tyłach niejako Anglii. Hałas podniesiony przez Włochy spowodował, że Anglia obejrzała się i zastanowiła. Rzym oddał niewątpliwie usługę Berlinowi.

Rzesza wie, że Wielka Brytanja jest osłabionym tworem. Ogromny, rozparty po głowie organizm ma tyle czułych i tkliwych (vulnerable) punktów. Od Hong-Kong po Irlandję. I Berlin nie zaniedbuje żadnego klaszka, żeby przypomnieć Anglii tę niewygodną prawdę.

7

Mowy Chamberlaina są wyrazem tej powagi i refleksji, jaka coraz bardziej ustala się w myśleniu zbiorowym

JÓZEF RADZIWIŃSKI

TAKA JEST WŁAŚNIE GRANICA...

Granica polska, w końcu kwietnia 1940.

Wiatr przytłacza ją, potrząsa nagłymi konarami drzew, hulasznie suchymi liśćmi i ginie wśród lasu, by po chwili powrócić triumfalnie i zaczynać wszystko od początku. Tak samo przed trzema laty szumił wiatr w brzoziowym lasu koło Wyborga. Ale to nie jest Finlandja, a brzozy nie mają delikatnej srebrzystości. Sciana lasu, w której koltuje wiatru w tej chwili wiatru, to granica. Trzy stare świerki z bliznami na korze, z gąziami oblamane w ciągu zimowych huraganów i śnieżnych zamieci, to już Polska. Tak blisko jest ta Polska, że wystarczy rękę wyciągnąć aby dotknąć jej ziemi. Chociaż ta ziemia niczem się nie różni od tej, na której leżą wpatrując się w samotne świerki, jednak ręka jest zbyt krótka, by jej dotknąć, a krok jest zbyt mały, by zagłębić się w tym lesie,

tylko raz przewiedrowanym w długie dni wiosny i lata. Świerki, to granica. Świerki rosną na ziemi tak bliskiej sercom naszym i tak dalekiej naszymi krokami. Granica! Ilekroć raz z rozmatłych słońce i krajoznawcy przyjeżdżaliśmy nad to miejsce, które się zwalo granicą Polski. Przybywaliśmy ośnieni wspaniałociami Londynu, Paryża, Nowego Jorku. Umiejętności życia, spokojem i dostatkami Stockholmu, Oslo, Kopenhagi. Egzotycznością Bukaresztu, Sofji, Istanbula. Poczuciem wyższości nad zaniedbanym i prowincjonalnością Rygi, Kowna, Tallinna.

Witaj nas czerwony, ohydny w swoim smutku cęglak Zbyszynia, podobny do letniskowej wili! Dobrze! Zebrzydowic, schłodność i europejskość Stópiec czy biedna, zaniedbana buda Turmont, gdzie okoliczni „diadkowie” wygrzewali się we własnym zaduchu i ciepłociach okrągłego pieca. I stukanie obcasami granatowego policjanta, wotającego tubalnym głosem: „Polska kontrola paszportowa!”. I chytre spojrzanie celników. Na doruczu kupowało się jakieś „kurjerki”, których nie można było dostać zagranicą, i czytano te kroniki „Z miasta” wraz z repertuarem teatrów. Palto się ostatnie papierosy „stamtąd”, z zagranicy.

Anglii. Rozmawiając z Anglikami stwierdza się, że ze spokojnym krytycyzmem swojej rasy przyznają oni dzisiaj iż nie tylko Polska nie doceniła sił niemieckich. Ze istnieje taka rzecz jak środkowe położenie Rzeszy w Europie, które sprawia że Niemcom jest stosunkowo blisko do wszystkich prawie możliwych punktów zamierzonych, podczas gdy państwa zachodnie znajdują się niejako na obwodzie tej Europy i muszą stać nadrabiać drogi.

Anglii opisywali zniszczenie lotnicze w Polsce, ale jeszcze nie umyślowiali sobie straszliwej siły działania bombardującej wszystko floty powietrznej Trzeciej Rzeszy. Obecnie zetknęli się z brutalnością tej broni. Przekonali się, że pancerny okręt wojennego wytrzyma nieraz bombę lotniczą, ale lepiej nie wystawiać niemiernie tego pancerna na takie ryzyko. Zrozumieć, że działania floty nie mogą być decydujące. Ze całe angielskie myślenie wojskowe, tak uporzeczywie

związane z flotą, musi przejść korekturę. Moment powietrzny musi być włączony na skalę, jakiej Anglii nie podejrzewali.

Anglia wyciąga nauki i wnioski z lekcji, gorzkiej lekcji norweskiej. Mammy przekonanie, że wyciągnie je szybko i dokładnie.

Dzisiaj zaś można stwierdzić bez cienia goryczy, czy jakiejś ukrytej złości, że na tle kampanii norweskiej Anglii coraz więcej cenią — bohaterstwo żołnierza polskiego.

8

Od szeregu miesięcy w mowach mniejszych i większych przywódców Rzeszy odzywa się jako nuta przewodnia «Gott strafe England». Stare hasło wojny światowej zostało odgrzane i podaje się je nanowo. Ale dzisiaj posiada ono inne, chciałoby się powiedzieć, bardziej bezpośrednie i dotykające znaczenie.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, Paris (VI^e)

Tél.: DAN. 04-42

MÉTRO: Odéon lub Saint-Germain-des-Prés

POLECA KSIĄŻKI W JĘZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM PO CENACH ŚCIŚLE KATALOGOWYCH

OBECNIE POSIADAMY NA SKŁADZIE NASTĘPUJĄCE PODRĘCZNIKI DO NAUKI OBCYCH JĘZYKÓW:

- 1000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. Buchholtz, dr. E. Wallenberg i M. Goryński fr. 100.—
- Z. FRENKIEL — Mówmy po francusku. Wyd. trzecie. fr. 24.—
- B. HAMEL — Le français moderne à l'usage des Polonais. W opowie kartonowej (ukazuje się w najbliższych dniach) fr. 25.—
- Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W opowie kartonowej. fr. 24.—
- S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. fr. 36.—
- B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną. Część I: francusko-polska fr. 65.—
- Część II: polsko-francuska fr. 65.—
- J. STANISŁAWSKI — Słownik angielsko-polski i polsko-angielski. Oprawa płóciana. Całość w jednym tomie. fr. 100.—
- Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek-karzełek polsko-angielski i angielsko-polski, z wymową. W opowie płóciennej. fr. 27.—

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin. Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

ZWRACAJ SIĘ Z PEŁNEM ZAUFANIEM DO KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

Nie tylko bowiem wygłasza się mowy. Od samego wstępu wojny Rzesza konsekwentnie bije w Anglię, pozostawiając niejako naboku Francję. Samoloty niemieckie nawiedzają brzegi Anglii, ale niewiele zapędzają się nad Francję. Na flotę angielską poszedł szturm łodzi podwodnych. Wreszcie pojawiła się Norwegia.

Dr. Ley i nietylko on, dr. Goebbels i jego znacznie słabsi naśladowcy powiadają, że «musi się wyniszczyć stare gniazda pirackie: Gibraltar, Malte». Czego szuka Anglia na morzu Śródziemnym? — wtórują inni. I tu ponury krzyk niemiecki łączy się z patetycznym krzykiem Włoch.

9

Wydaje się, że niemieckie groźby nie są czczą przechwałką. Pisząc swojego czasu na łamach miesięcznika «The XIX-th Century And After» pozwoliłem sobie na wypowiedzenie zdania, że «nie należy ufać obietnicom Hitlera, ale trzeba brać poważnie jego groźby». Sądzę że parcie niemieckie na Anglię nie zatrzyma się na Norwegii. Hitler jest opanowany żądzą zemsty na Anglii. Uważa on wojnę obecną za «wymysł angielski» w tym sensie, że to Anglia zablokowała mu marsz na wschód, że to Anglia sprowadziła Polskę «z drogi rozsądku», że to Anglia sprzeciwia się głównie a prawie i wyłącznie jego marzeniu o Imperium Germanicum.

I jak w poprzednich swoich atakach Hitler eliminował Polskę przez zabór naprzód Austrii a potem Czechosłowacji, tak dzisiaj dążyć będzie do otoczenia Anglii. Dokonywa tego przez opanowanie Norwegii. Jego następne uderzenie powinno pójść, logicznie biorąc, na Holandję. Liczy on, że wówczas osadzi w miejscu Belgję. Mając Norwegię i Holandję — taki może być bieg myśli Hitlera — może zaatakować wprost Anglię. Nie wiemy, jak przeprowadzi ten plan, ale wydaje się że chce go zrealizować.

Chamberlain mówi spokojnie że «nasz kraj może stać się ofiarą najazdu».

10

Anglia chce zwolnić tempo wojny. Wierzy, że w przeciągnięciu konfliktu leży wielka szansa, która już raz nie zawiodła. Jako kraj konserwatywnego typu myślenia ufa wypróbowanym wzorom.

Anglia, jako kraj wielkiego handlu, wierzy w wagę momentów gospodarczych. Jest przekonana, że bez pewnych rzeczy maszyna niemiecka musi stanąć.

Niemcy coraz wyraźniej dążą do przyspieszenia wyniku. Rzesza nie chce długiej wojny, chociaż nie znaczy to jeszcze, żeby długiej wojny stanowczo wytrzymać nie mogła. Hitler jednak jest przeciwnikiem ślimaczenia kon-

fliktu. Jego temperament sprzeciwia się długiej wojnie.

Rzesza będzie szukała narzucenia rozstrzygnięcia może jeszcze w tym roku. Jak sprzymierzeni, a zwłaszcza Anglia, zachowają się wobec tej próby?

Czy uda się odwieczeniem rozstrzygnięcia do chwili kiedy lotnictwo sprzymierzonych osiągnie przewagę i zredukują moment ryzyka? Czy też trzeba będzie przyjąć atak, odpowiedzieć nań i samemu przystąpić do samodzielnej akcji? Przez akcję samodzielną rozumie działanie niezależne od rozmyślań: co zrobi Hitler? gdzie się teraz obróci?

Przez akcję samodzielną rozumie oderwanie się od nieprzyjaciela, od jego sugestji, od groźby jego siły, od panowania jego nad wyobraźnią Zachodu. Ten moment przyszły musi. Nie wystarczy nawet przeniknięcie zamiarów nieprzyjaciela (w Norwegii nie było tego przeniknięcia ze strony Anglii). Trzeba także stworzyć własny plan, któryby pokrzyżował wszelkie rachuby wroga.

11

Istnieje niewątpliwa rozbieżność pomiędzy angielskimi a niemieckimi zamierzeniami wojennymi. Co do tempa i metod, Anglii wiedzą — bo są na tyle uczciwi — że ich plan przeciągnięcia wojny nie jest korzystny dla państw popadłych w niewolę niemiecką. Wiedzą że istnieje tragiczna rozbieżność pomiędzy np. pragnieniami Polski a planami Anglii. Wiedzą że długa wojna uderza w Polskę. Ze blokada odbije się może więcej na Polse niż na Rzeszy.

Ale Anglia trwać będzie chyba przy swoim systemie. Wynika on bowiem z jej struktury, z jej organizmu, który powoli skupia i wiąże siły, powoli buduje, powoli się rozgrzewa. Wynika to z rachuby że Anglia nie była — bo nie mogła być — sprinterem, tylko długodystansowcem. Chamberlain potwierdził te tradycyjność angielską w swoim bardzo znanym przemówieniu. Powiedział że Anglia nie może sobie pozwolić na inne tempo.

Należy przyjąć rzeczy tak jak są. Nawet najlepsza wola energiczniejszej jednostek, gorących głów i niespokojnych duchów, nie zmieni widocznie rytmu Anglii. Anglia chce odychać według swoich przyzwyczajzeń i wypróbowanych nawyków.

Spełnicy pytają, czy Rzesza na to pozwoli? Albowiem broń lotnicza jest tą bronią, która może zmusić do przyjęcia rozgrzywkę wtedy kiedy się jej jeszcze nie chce, kiedy chciałoby się odwieść moment rozstrzygający.

12

Z techniki Hitlera wynikałoby, że obecnie zabiegać on będzie o umocnienie swojej zdobyczy w Norwegii. Rozbuduje lotniska, a raczej będzie się o to starał, albowiem Anglii nawiedzają lotniska niemieckie w Norwegii gęsto, przetruci więcej wojsk i w połowie magła m. in. na takiej rachubie. Szwecja Manewr Hitlera wobec Norwegii (jak informuje «Popolo d'Italia», miał on nim kierować osobiście z Kilonji) polegał m. in. na takiej rachubie: Szwecja posiada doskonale obronne pobrzeże. Na północy, w okolicy Lulea, ma fortyfikacje morskie, które w silę swej ustępują pono tylko Gibraltarowi. Forsowanie Szwecji od strony morza nie jest wdziecznym zadaniem.

Ale granica lądowa szwedzko-norweska to inna sprawa. Jeżeli Niemcy usadowią się w Norwegii, zastraszanie Szwecji przez ścianę nieobronnej granicy jest zadaniem łatwym.

Zatoka Botnicka odmarza z lodów około 20 maja. Droga letnia rudy szwedzkiej z Lulea przez Bałtyk będzie stała otworem. Rzesza liczy, że potrafi zmusić Szwecję do dostaw.

Anglii mają niewiele czasu na uzyskanie takiej pozycji w Narviku, by podjąć skuteczny wyciąg do Kiruny.

13

Angielskie myślenie zbiorowe przechodzi zmianę od łatwego optymizmu do poważnej refleksji. Ogrom zadania, groza wroga, obszar, jaki może on ogarnąć, i mnogość warjantów, jakimi dalej rozporządza — wszystko to sprawia że Anglia myśląca skupia się w sobie.

Widzi ona jasno, jakiego wysiłku trzeba będzie dokonać, żeby wyrównać zalety i żeby móc sobie pozwolić na oderwanie się myślowe od nieprzyjaciela, uniezależnienie się od jego sugestji.

W chwili obecnej mamy do czynienia w Anglii ze zjawiskiem, które pozwoleń sobie niedawno nazwać na tych łamach psychologicznym warunkiem zwycięstwa: ugruntowanie się przeświadczenia, jak straszny wrogiem są Niemcy. Kierownicze sfery Anglii wiedzą, co za stawka jest w grze, i że nie należy zbytnio ufać paralelom z lat 1914 — 1918.

Albowiem to jest inna wojna i nie wszystkie przesłanki poprzedniej muszą się sprawdzić w obecnej. Zwycięstwo nie jest wynikiem automatycznego podsumowania potencjału, zapasów, siły finansowej, a nawet siły ludzkiej. Zwycięstwo jest i było udziałem woli, wysiłku, ryzyka. Statyka posiadania, statyka zasobu musi być przekuta na dynamikę woli, wyobraźni, decyzji.

JÓZEF RADZIWIŃSKI.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

AKTUALNOŚCI POLITYCZNE I WOJENNE

ZASŁONY DYMNE HITLERYZMU IDEOLOGIA NA USŁUGACH POLITYKI

Niemcy narodowo-socjalistyczne zadają wiele swych powodzeń nie czemu innemu, jeno zrzeczeniu operowaniu maskami ideologicznymi, które stanowią zasłony dymne ich właściwych zamiarów i intencji. Maski, wprowadzają w błąd, a zarazem w wielu zakresach stanowią ideologiczną przynętę, która ułatwiała akcję zdobywczą.

Z samej istoty masok ideologicznych wynika ich zmienność i przesuwalność. Mają one służyć pewnemu ściśle określonym celowi na pewnym ściśle określonym terenie propagandowym i w pewnym określonym odcinku czasu. Gdy maska spełnia swój cel, zostaje wycofana i zastąpiona inną. Gdy zrobimy przegląd masok ideologicznych, jakimi Niemcy narodowo-socjalistyczne operowały od r. 1933, dojrzymy do przekonania, że zgrubsza biorąc mamy tu do czynienia z czterema zasadniczymi maskami. Były to:

- 1) doktryna antykomunistyczna;
- 2) doktryna rasowo-etniczna («Blut und Boden»);
- 3) doktryna przestrzeni życiowej («Lebensraum»);
- 4) doktryna walki z «demo-plutokracjami»;

Najwcześniejsze są doktryny: antykomunistyczna i rasowo-etniczna. Późniejsza jest doktryna «Lebensraumu», najpóźniej występuje doktryna «demo-plutokratyczna».

Gdy narodowy socjalizm walczył o suwerenność państwa niemieckiego, o skasowanie wojskowych klauzul traktatu wersalskiego, o remilitaryzację Nadrenji, legitymował się przed światem swoją misją antybolsewicką, zadaniem uwolnienia świata od niebezpieczeństwa komunizmu i formułą antykomunistyczną, zjednywał sobie ogromne sympatie nie tylko w masach Europy środkowej i we Włoszech, ale także i we Francji i Anglii. Mieszczństwo i arystokracja wielu krajów z lubością wchłaniały mocne hasła antykomunistyczne, jakie padały wówczas z Monachium i Norymbergi.

Ta formuła antykomunistyczna, która wkrótce przemieniła się w pakt antykominternowski, miała na oku nie tylko cele propagandowe, ale i doniosłe cele polityczne. Chodziło o rozbiście paktu sowiecko-francuskiego i sowiecko-czechosłowackiego, które mogły przeszkodzić Niemcom w realizacji ich programu wschodniego. Chodziło wreszcie o całkowitą izolację polityczną Sowietów, o wyobcowanie Sowietów ze społeczności narodów, ale nie po co innego jak po to by móc samemu paktować z Sowietami.

Taktyka, jaka tu została zastosowana, zdumiewa zresztą i przebiegiem. Krzykliwe i bojowa propaganda, poparta odpowiednią akcją polityczną, izolowała się przeciwnika jedynie po to, by móc uzyskać monopol polityczny na paktownictwo z nim, na współpracę polityczną — co potem istotnie nastąpiło.

Dozdoło do tego że Sowiety, które związane były sojuszem z Czechosłowacją, nie zostały wcale zaproszone do Monachium i w układzie monachijskim nie brały udziału — towarzyszywo ich uchodziło za kompromitację, i Hitler nie życzył sobie jakiegokolwiek udziału Sowietów w regulowaniu zagadnień europejskich, stawiając to za warunek rozmów monachijskich.

Dziś cel tego całego manewru okazuje się jasny aż nadto. Antykomunistyczna maska ideologiczna spełniła swe zadanie i została wycofana.

Maska rasowo-etniczna miała określone zadania robocze do marca 1939 r. Niemcy występowali jako heroldowie czystego, stuprocentowego nacjonalizmu, opartego na zasadach «krwi i ziemi» (Blut und Boden). Każdy naród ma prawo do samostanowienia o swych losach, do zjednoczenia wszystkich swych ziem i wszystkich ich swych członków. W myśl tego każdy Niemiec «rasowo-etnicznie» (völkisch-deutsch) należy do wspólnoty narodowej i musi znaleźć się w wielkiej, zjednoczonej ojczyźnie. Jest to prawo naturalne, które przysługuje nie tylko Niemcom, ale wszystkim innym narodom. Niemcy nie chcą wcale włączyć do obrębu swego terytorium innych grup narodowościowych. «Wir wollen keine Tschechen (nie chcemy żadnych Czechów)» — wołał z emfazą Hitler w przeddzień Monachium.

Ta maska ideologiczna miała określone zadanie propagandowe i polityczne do pełnienia w pewnym okresie czasu. Służyła ona do opanowania Austrii, Sudetów, Kłajpedy, miała służyć do opanowania Gdańska.

Maska ta przysporzyła Niemcom w wielu krajach ogromne sympatie, a także usiłowała czujność opinii wielu krajów. Wieru wylbilnych mężów stanu, a także i liderów wielu stronnictw politycznych wierzyli i oddawali się złudzeniu, że Niemcy biorą na serio swe hasła narodowo-etniczne, że wierzą w nie i na nie właśnie przysięgają. Gdy w parlamencie brytyjskim i nie tylko brytyjskim protestowano przeciw zajęciu Austrii, a potem Sudetów, pojawiły się liczne głosy usprawiedliwiające to «zasadą narodową». «Trudno, — mówiono, — i Niemcy mają prawo do zjednoczenia swych ziem i swego narodu. Jest to proces dziejowy, którego nie da się uniknąć. Z tego złudzenia zrodziła się idea monachijaska. Maska do brzo siedziała. Ale spadła w marcu 1939 r., gdy wojska niemieckie wkroczyły do Pragi. Wówczas okazała się już zbędna.

W tym czasie Niemcy wypracowały następną maskę ideologiczną, koncepcję bojową «Lebensraumu». Niema tu już mowy o prawach narodowych, o prawach każdego narodu do swej przestrzeni narodowej, do samostanowienia o swym losie na terenie własnej strefy osiedlenia. Zamiast zasady narodowo-etnicznej, występuje zasada geopolityczna, zasada imperialna. Wielkie imperia mają prawo do przestrzeni życiowej kosztem innych narodów, które leżą w ich «przestrzeni życiowej». Następuje podział na narody, mające prawo do przestrzeni życiowej, i na

rodziny, leżące w tej przestrzeni — narody — podmioty historii i narody — przedmioty historii, mające spełniać rolę mierników, rolę wyznaczoną im przez narody kierownicze, przodujące w społeczności narodów («Führerprinzip»). W myśl tej doktryny Niemcy aragują sobie prawo do imperium, do terenu wyłącznych wpływów w Europie środkowej i wschodniej.

Ta maska miała na celu legitymację dalszych zaborów niemieckich i nowych apetytów na terenie Europy środkowo-wschodniej. Niemcom chodziło o uśpienie tą drogą czujności Zachodu. Doktryna «Lebensraumu» operowała fałszywym, zdradliwym pacyfizmem w stosunku do Zachodu. Miała ona na celu wpojenie przekonania, że Niemcy nie mają na zachodzie żadnych złota pretensji i roszczeń, że chcą tylko uznania ich stanu posiadania na wschodzie, zostawiając Zachodowi swobodną rękę gdzieindziej.

Maska ta miała ułatwić Niemcom ich pochód do panowania nad Europą na pewnym określonym odcinku tej drogi. Niemcy tą maską «Lebensraumu» usiłowali eksploatować umiowanie pokoju w społeczeństwach Zachodu, wygodnictwo pewnych warstw, chęć spożywania owoców swego dorobku w spokoju, bez zbytecznych wysiłków.

«Pokoju może być zawarty natychmiast na zasadzie uszanowania naszego «Lebensraumu» — ten stały refren syreniej pieśni, która od czasu wkroczenia do Pragi niemal do ostatnich dni rozlegała się z Berlina, wyraźnie wskazywało na to że grało o nie na ten dźwięk pacyfistycznych wszelkiego rodzaju, że eksploatowało się pacyfizm bądź doktrynalny, bądź oportunistyczny, pacyfizm zmęczenia i wygodnictwa.

Z końcem sierpnia 1939 r., gdy w Moskwie podpisany zostaje pakt Molotowa — Ribbentropa, kolekcja masok ideologicznych ulega dalszemu wzbogaceniu. Pojawia się maska «walki z demo-plutokracjami». Tu Niemcy usiłowali znaleźć wspólną platformę ideologiczną z Sowietami. Obydwa narody «młode» i rewolucyjne, «dynamiczne» i proletariackie, obydwaj narody «socjalistyczne», jeden na bruno, drugi na czerwono, walczą z narodami starymi i posiadającymi, narodami «kapitalistycznymi», dążącymi do utrzymania status quo. Niemcy operowały tu hasłem walki z międzynarodowym kapitałem, przypisując sobie misję dokończenia rewolucji społecznej na platformie międzynarodowej. «Przecież i my jesteśmy socjalistami» — głosiła propaganda niemiecka.

Ta maska ideologiczna obliczona była na stanie fermentu społecznego wewnątrz atakowanych społeczeństw, na obalanie ich wschodnioeuropejskich narodów rolniczych o proletariackiej stopie życia, na obalanie społeczeństw terenów okupowanych, głównie społeczeństwa polskiego, gdzie frazeologia «demo-plutokratyczna» («Polska została obalona przez demo-plutokrację») operowano na dużą skalę.

Maska walki z «demo-plutokracjami» gra na instrumentach nienawiści i zawzięcia klasowej. Jest to formuła do złudzenia podobna do frazeologii komunistycznej i mogąca z łatwością zmieścić się w katechizmie komunistycznym. Cała terminologia słowna komunistycznego występuje tu w nieznacznie tylko zmienionej postaci, dostosowanej do specyficznego przedmiotu.

Niemcom chodzi tu głównie o wewnętrzne rozbiżanie społeczeństw, o wbić klin pomiędzy klasy i warstwy społeczne, o zwrocenie energii atakowanych społeczeństw z terenu walki o byt całego narodu na teren walki społecznej.

Miłyby się jednak kto przywodził, że kolekcja masok ideologicznych Niemiec narodowo-socjalistycznych została już zamknięta.

W tej chwili Niemcy zdają się być w trakcie wypracowania nowej maski ideologicznej, którą chcą operować na terenie państw neutralnych Zachodu. Jeszcze ta maska dobrze im nie siedzi. Ale już w tej chwili wiadomo, że Niemcy chcą wystąpić jako herold pogwałconych rzekomo przez sprzymierzonych praw państw neutralnych.

Zdawałoby się, że wszelkie maski ideologiczne narodowo-socjalistycznych Niemiec nie mogą już być skodliwe, skoro Niemcy tyle razy ulegli zdemaskowaniu. Ale głupota ludzka jest wieczna i można ją zawsze eksploatować, niemal bez granic.

Propagandę narodowo-socjalistyczną charakteryzuje niesłychany symplizm i prymitywizm myślenia, odpowiadający umysłowości półinteligenta, ćwierćinteligenta. Ale właśnie dlatego ten symplizm i prymitywizm myślenia, operujący zresztą obrazami przeważnie przyrodniczymi, działającymi bezpośrednio przez rzeczywistość — jest bronią szczególnie niebezpieczną, która dawała Niemcom największe sukcesy polityczno-wojenne.

Dlatego nie wolno lekceważyć dziedziny walki ideologicznej pocieszeniem się, że fakty przeczą propagandzie niemieckiej, że rzeżowcy pracują one w warunkach coraz cięższych. Kto zna prymitywizm psychiki ludzkiej, ten musi stwierdzić, że jest to samoułuda.

Wojna propagandowa pozostaje więc nadal ważnym odcinkiem zmagania bojowych, którym należy bezustannie poświęcać jak najbaczniejszą uwagę.

FERDYNAND ZWEIG.

W ANTWERPIJ
numery «Wiadomości Polskich» są do nabycia w księgarni «Progrès» (66 B, r. du Vanneau).

W LONDYNIE
w biurze M. I. Kolin, 36, Great Russell Street.

NEUTRALNOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Rok, w którym odbywają się w Stanach Zjednoczonych wybory prezydenta, jest rokiem tustym dla izolacjonistów. W demokracji amerykańskiej wszelkie wybory są wydarzeniem niesłychanej wagi. Poczucie świadomości decydowania o własnym losie przez spełnienie obowiązku wyborczego, w połączeniu z duchem sportu i gry, który wyzwala każde głosowanie, powoduje że umysły Amerykanów na długo przed każdymi wyborami okręgowymi, nie mówiąc już o stanowych — pozostają pod działaniem jakby czadu. Cóż dopiero kiedy zbliżają się wybory prezydenta! A co dopiero kiedy do wyborów może stanąć Franklin D. Roosevelt po raz trzeci!

Tak, bez wątpienia, — kiwał wielką ręką głową mój amerykański przyjaciel,



Okładka niemieckiej broszury propagandowej, rozpowszechnianej w Ameryce Południowej

— Hitler ma szczęście że kadencja Roosevelta dobiega końca akurat w 1940 r. Rok, w którym wybiera się prezydenta, a szczególnie kiedy się rozstrzyga los takiego prezydenta, jak Roosevelt, nie nadaje się do zainteresowania Amerykanów zagadnieniami europejskimi. Już teraz przecież, kiedy do wyborów jest jeszcze pół roku, Ameryka przestaje się interesować Europą i trzeba takich wydarzeń, jak napad Niemiec na Polskę, jak obrona Warszawy, jak najazd sowiecki na Finlandię, lub Niemiec na Danję i Norwegię, ażeby przez kilka dni utrzymać wieści o wydarzeniach europejskich na pierwszych stronach gazet amerykańskich. W takim wyborczym roku grunt amerykański jest szczególnie podatny na propagandę izolacjonistyczną, prowadzoną przez agentów niemieckich i sowieckich. Dlatego też jest rzeczą ważną, żeby ukazywać Amerykanom niebezpieczeństwo, na jakie będą narażeni w razie triumfu Hitlera.

To bowiem brzmi, jak paradoks, ale niemiędzy jest prawdą — Amerykanie dlatego nie biorą pod uwagę możliwości przystąpienia do wojny, że są pewni zwycięstwa sprzymierzonych demokracji. Myśl o możliwości zwycięstwa Hitlera wywołuje w Ameryce panikę, ale jest odrzucana natychmiast jako zupełnie nie-realna.

Przecież w Ameryce podróż Sumner Wellesa do Europy tłumaczy się koniecznością zdobycia przez Roosevelta informacji, czy zwycięstwo sprzymierzonych jest pewne — ciągnął mój rudy Amerykanin. — Przecież Ameryka musiała wiedzieć, że zwycięstwo Hitlera jest całkowicie wykluczone, musiała zdobyć co do tego absolutną pewność, ażeby móc się oddać całemu duchem i ciałem wyborom prezydenta, odwracając się od Europy... No, bo wyobrazić sobie — jeśliby Sumner Welles powrócił do Ameryki i podzielił się z p. Cordell Hullem lub z prezydentem Rooseveltem swymi wątpliwościami co do zwycięstwa sprzymierzonych, cożby się stało? Oczywiście, że Ameryka zaczęłaby się przygotowywać do wojny. Propagandę izolacjonistyczną prowadzą w Ameryce agenci niemieccy i komunistyczni, ale propaganda ta ma powodzenie tylko dlatego, że Amerykanie są pewni, iż sprzymierzenni dadzą sobie radę bez nich.

Paradoksalnie brzmiące twierdzenia mojego przyjaciela, amerykańskiego dziennikarza, który równie dobrane są swojej ojczyźnie jak Europa, znajdują potwierdzenie w wyjątkowo ciekawych wywodach Lawrence'a Hunta, adwokata nowojorskiego, który przed dwoma tygodniami przemawiał w Kanadzie, na zaproszenie «Canadian Club» w Toronto. Zadaniem Hunta, który dał się poznać w lutym b. r. na łamach «New York Timesa» jako wyjątkowo wnikliwy badacz umysłowości amerykańskiej i znawca psychologii swych rodaków, było poinformowanie «sąsiadów-Kanadyjczyków», co myślą o wojnie «sąsiedzi-Amerykanie».

Podstawą opinii Hunta o sytuacji w Ameryce jest to że rok wyborów prezydenta sprzyja prądom izolacjonistycznym, ale — powiada — równocześnie każdy, najbardziej nawet izolacjonistycznie myślący i najbardziej wyborami podkiesytowany Amerykanin formułuje sobie pod adresem walczących z Niemcami sprzymierzonych następujące życzenia: «Bóg z wami, kochani, my naprawdę mamy nadzieję, że zwyciężycie i że wobec tego nie będziemy zmuszeni bić się z Niemcami. Straszny byłby świat w razie zwycięstwa Niemiec i komunizmu, dla nas byłoby to najstraszniejsze, nie możecie więc do tego dopuścić! Pan Bóg was pobłogosławi! Nie, pieniędzy pożyczycie wam nie możemy. Ale macie całe nasze moralne poparcie i wszystkie nasze najserdeczniejsze życzenia są z wami, musicie zwyciężyć!»

Oczywiście że Hunt piętnuje niemoralność tego sformułowania sentymentów amerykańskich, a równocześnie usiłuje wpłynąć na swych rodaków przez przedstawienie im jak wiele ryzykują, stając w pozycji jednego z tych państw neutralnych, które Winston Churchill nawaływał do zaprzestania karmienia krokody-

GŁOSY ŚWIATA

NEUTRALNOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH

la. Jest bowiem prawdą że w Ameryce tu i ówdzie business w tak znacznym stopniu zabił zdrowy rozsądek, iż poprzez porty Pacyfiku handluje się z Rosją, wysyła się jej cenne rudy i metale, mimo iż wiadomo doskonale, że towary te transzyberyjską koleją wędrują do Niemiec. Nie trzeba przesadzać na ten temat, nie może tych transportów być wiele — przedewszystkiem dlatego że brytyjska kontrola blokadowa na Pacyfiku już się niemię zajął i przytępiała dwa statki sowieckie, a potem koleje sowieckie na dystansie Władywostok — Rawa Ruska nie są w stanie przewieźć w ogóle poważnych ilości ładunków.

«Zwycięstwo Stalina i Hitlera — powiada Hunt — oznaczałyby ruinę zarówno amerykańskiego kapitału jak i amerykańskiego świata pracy. Przecież my właśnie, Ameryka, jesteśmy tą typową «plutodemokracją», z którą walkę podjęły wspólnie hitlerzyści i komunisty. Nas przedewszystkiem zrujnuje wygrana Hitlera, choćby dlatego że głównym naszym odhorem jest brytyjski «Commonwealth».

Hunt jest przekonany że każdy Amerykanin czuje, iż bezpiecznie jest tylko dopóki flota brytyjska panuje nad oceanami. W przeciwnym bowiem razie miałby szybko do czynienia z flotą, ruszającą na podobny «narodów posiadających», i to nie tylko od Atlantyku, ale i od Pacyfiku, tam gdzie... wschodzą słońce.

Mówi Amerykanom o tym dziwnie niemoralnym warunku ich neutralności, którym jest pewność zwycięstwa sprzymierzonych, nie tylko ich rodak Hunt, ale nawet brytyjska osoba oficjalna, bo ambasador Wielkiej Brytanii w Waszyngto-

rozdawanych w milionach egzemplarzy: «Niemcy Adolfa Hitlera rozprzestrzeniają kulturę nie tylko w państwach, z którymi bezpośrednio sąsiadują, ale i dalej, poprzez morza i oceany, na kontynent amerykański...

«Państwo niemieckie stosuje ostre środki tylko wobec tych narodów, które ze szczególnym uporem słuchają podszeptów mocarstw demokratycznych i nie poddają się kierownictwu kultury niemieckiej... «Wielkie Niemcy rozciągnęły opiekę nad państwami zamieszkałymi przez narody niżej stojące pod względem kulturalnym i udzielają im dobrodziejstw starej kultury niemieckiej...

«Opór, jaki te narody stawiały Adolfowi Hitlerowi, szybko zmienia się w pełną głęboką wdzięczność uznania dla jego wspaniałomyślności, i narody te z najwyższym zadowoleniem zaczynają czuć się obywatelami krajów, pozostających pod potężnym protektoratem Wielkich Niemiec...

«Wielkie Niemcy są zaledwie w początku swej dziejowej misji. W bezpośrednim sąsiedztwie Niemiec są jeszcze narody, które znaleźć się muszą w zasięgu kultury i opieki niemieckiej, nim Adolf Hitler przystąpi do wykonania swego wielkiego planu o zakroju światowym...

«Miejcie cierpliwość, ludy Ameryki Południowej! Europa ogarnięta już jest przez misję cywilizacyjno-wychowawczą Wielkich Niemiec, a czas na objęcie nią obu Ameryk — jest już bliski...

«Miejcie cierpliwość, wytrwajcie w podziwie dla wielkiej idei narodowo-socjalistycznej, wierzcie i bądźcie wierni — narody Ameryki Południowej! Dzień wa-



Metoda postępowania z neutralnymi

nie, lord Lothian: — «Pierwszą linią obronną doktryny Monroe jest flota brytyjska! Zniszczenie floty brytyjskiej otwiera do Ameryki drogę z obu stron. Wierzmy, że nie pragniecie zwycięstwa regimów dyktatorskich, i dlatego prosimy was o względy w tych wypadkach, gdy obchodzimy się z waszymi statkami czy samolotami wiozącymi pocztę inaczej niż w czasie pokoju. Musicie jednak zrozumieć, że każda niezamknięta droga dostaw do Niemiec oznacza przynajmniej przedłużenie wojny, a jeżeli droga jest szeroka — wówczas może nawet zagrażać naszemu zwycięstwu».

Nie wszyscy w Ameryce rozumieją słowa Hunta i lorda Lothiana. Są tacy, którzy uważają że dzieje się im straszliwa krzywda, kiedy brytyjska kontrola blokadowa zatrzymuje listy, w których Niemcy amerykańscy ślą do swego kraju dolary, lub okręty, na których bolszewicy marynarze wiozą amerykańską miedź na niemieckie pociski.

Być może, że na tych wpływie świadomości niebezpieczeństwa grożącego Stanom Zjednoczonym od strony Ameryki Południowej, na której podobny wyruszyła propaganda hitlerowska już — jak się zdaje — całą parą.

Wielkie i mniejsze, lepiej i gorzej rządzone, mniej czy więcej rewolucyjnie co roku przeżywające republiki południowo-amerykańskie, to «Lebensraumu» U. S. A. Politycznie i gospodarczo, szczególnie gospodarczo wobec kurczenia się obrotów z Europą, Stany Zjednoczone są najbliższe zainteresowane stanem rzeczy w Ameryce Południowej.

Tymczasem zaś odbywa się tam już okazywanie, przygotowywanie Henleinów, Kuusinenów, Quislingów, i takie oto zaповідzi czytamy w broszurach, drukowanych po portugalsku i hiszpańsku i

szego wyzwolenia jest bliski! Orzeł Wielkich Niemiec okryje was swym skrzydłem, jak płaszcem, i udzieli wam potężnej ochrony swych sponów. Wytrwajcie wierni hasłu — Heil Hitler!»

Jak widać, zamiary zajęcia się na serjo Ameryka Południową już istnieją, a ich realizacja to tylko sprawa odroczenia, może aż do zwycięstwa a może nawet na krócej. Kto wie? Ale co oznacza ustalenie się wpływów niemieckich w Ameryce Południowej dla Ameryki Południowej, wie każdy. Trzeba dla Ameryki Południowej — aby wiedział o tem każdy w Stanach Zjednoczonych, i to nawet pomimo wyborów. Trzeba — mówi — żeby się pilnowało, bo ani się sprzeżać, jak przy całej jego neutralności sprzątną mu sprzęt nosa i business i wolność.

Sprzątną? Chyba że sprzątną, bo zabierają wszystko. Świeżo zabrali Anglii Szekspira.

Oto — według «Essener National Zeitung» — dn. 24 kwietnia 1940 r. odbyło się posiedzenie niemieckiego «Schäkspieler-Gesellschafts» w Weimarze. Przewodniczył prof. Keller i powiedział, że towarzyszyście właśnie dziś czci dzień urodzin największego poety narodu niemieckiego, Niemckiego, — mówił prof. Keller, — bo «choć Szekspir urodził się na ziemi angielskiej, to jednak wówczas ziemia ta była ziemią niemiecką, zamieszkałą przez szereg germańskich, czego najlepszym dowodem jest że szeczeń ten żył pod rządami nie demokracji, sprzecznę z istotą i duchem germańskim, ale pod rządami autorytaryzmu Tudorów». Organ młodzieży hitlerowskiej «Wille und Macht», streszczając odczyt prof. Kellera, daje mu tytuł «Schäkspieler ist unser!».

No, i wzięli.

OBSERVER.

Dans son colis

n'oubliez pas de placer

LE BON BILLET DE LA LOTERIE NATIONALE

P.M.

ROZMOWY O WOJNE

MISTYKA WOJNY

«i czynił aby ktokolwiek nie kłaniał się obrazowi bestyi, pobici byli... «uczni, żeby wyszczy mali, wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy mieli cechę na prawej ręce swojej, albo na czelech swoich... «a żeby żaden nie mógł kupić ani sprzedać, jedno, który ma cechę, albo imię bestyi, albo liczbę imienia jej... «tu jest mądrość, kto ma rozum niech zachuje liczbę bestyi...»

(Objawienie św. Jana, XIII, 16-18)

O obecnej wojnie wiele jest prorocत्व, przynajmniej wiele jest takich, które zdają się dotyczyć obecnej wojny. Czyta się je i komentuje, wreszcie uzupełnia przy stolek wirującym, który znów udożył straconą popularność. Z całego nawału prorocत्व, przepowiedni i wyroczeni, człowiek zaplątany w sieć wypadków, które wyrastają ponad miarę wszelkich rozumowań, jedno tylko ma wrażenie: przyczyny tej wojny leżą daleko poza światem fizycznym, i widocznie ta wojna jest światu potrzebna. Oburzają się pacyfści trwając twarzą przy zasadzie, że w ogóle żadna wojna nie jest potrzebna. Na tej samej zasadzie można oprzeć twierdzenie, że wszystko co nie jest wygodne i bezpieczne i co burzy błogostawiony spokój ducha czy ciała — w końcu nie jest potrzebne. Inni krytycy wojen stawiają sprawę nieco inaczej: ilość energii skoncentrowanej tylko do zabijania bliźnich, rozwalania na kawałeczki ich mieszkań lub ścierania przy pomocy wymyślonych środków wybuchowych rozmaitych urządzeń użyteczności publicznej na proszek — mogłaby być z większym pożytkiem użyta dla poprawienia bytu ogółu ludzkości. Stanowczo tak. Niestety, by tak sprawę postawić, trzeba by uzyskać zgodę wszystkich narodów w kwestii ostatecznych celów tej ludzkości. Tymczasem właśnie co do tej kwestii panują rozmaite poglądy. Nie można powiedzieć, że na świecie brak dobrej woli do usanowania stosunków, raczej jest odwrotnie. Właśnie ze względu na nadmiar zabawczych idei, z których każda przeczy drugiej i właśnie wobec nadmiaru dobrych intencji celem zrehabilitowania tych idei — konflikty międzynarodowe są niemięnkliwe.

W świecie przedwojennym sprzed r. 1914 było wiele rzeczy i spraw bardzo szucznych, polegających na umowie. Takich rzeczy i spraw najwyższy kodeks kwalifikacyjny, który jest w jednej osobie instytucją prawodawczą i władzą wykonawczą — nie uznaje. Przykład: rozbiór Polski był umową, sprawą ułożoną bez żadnych podstaw absolutnych, np. racy geograficznych. Musiał więc zniknąć jako niepotrzebny. Ogół ludzki nie chce pojąć istoty sił, naprawdę rządzących światem (nie są nimi doktryny polityczne, tylko elementy moralne i etyczne), i dlatego wydaje się wielu że wystarczy dialog, aby wszystko było w porządku. Jednak jest inaczej.

Lekkożylny babilaz i moczymordca Casanova poza swymi pamiętkami, wywołującymi wojny dreszczów i młodszych i starszych, pisywał czasem inne rzeczy. Istnieje broszura jego pióra na temat rozbioru Polski. W tej broszurze udowodnia i przeprowadza że rozbiór Polski jest pogwałceniem prawa etycznego narodu, wskutek tego musi w konsekwencji wywołać wojnę europejską. Ponieważ spraw podobnych do rozbioru Polski nabrało się dosyć w ciągu XIX w. — wojna wybuchła. Była to wojna o porządek geograficzny.

Nastąpił jednak nieporozumienie. Nie rozumiano właściwej idei wojny, przyszużając że chodzi tylko o prawo samostanowienia narodów. Wobec tego świat wojenny urządzono umownie według tej reguły. W konsekwencji musiła przyszeć druga wojna. Chamberlain słusznie orzekł że ma ona dewizę: walka dobrego przeciw złemu, wojna o idee. Naturalnie, ponieważ chodzi o sprawiedliwość we wszelkiej formie, a więc i o sprawiedliwość geograficzną. Porządek na ziemi ukonstytuował się według układu mór, gór i rzek. Według tego układu gromadzi się ludzkie, stuchając niemylnego instynktu porządku przyrodzonego. Odchodząc od tego porządku, zwałali prawa ziemi, i dzisiaj ziemia ludzkieimi rękami walczy o swoje prawo i porządek.

Cóż mają właściwie wspólne geografia z etyką czy moralnością? — można zapytać. Dla powierzchownego obserwatora — nie. A jednak układ geograficzny i prawa etyki z jednego pochodzą źródła: ustalonego porządku świata, organizacji również doskonałej jak i ścisłej. Etyka i geografia, to poprostu dwa ognia całości, mocno z sobą związane. Pogwałcenie jednej wywołuje reakcje drugiej. O tem wiedzą nawet pierwotne plemiona afrykańskie.

Bezpośrednią przyczyną obecnej wojny były: a) błąd traktatu wersalskiego, oddzielające Prusy Wschodnie od Polski i wyłączone z Polski Gdańsk, gwałt na ciele systemu Wisły, podobnie jak wcielenie Tyrolu do Włoch był gwałtem na systemie alpejskim; b) określenie przez państwa totalne — w bezpośrednim skutku wspomnianych przyczyn natury geograficznej — władzy państwowej jako pojęcia supremującego wszystkie inne, przejęcie nad geografją do porządku (Hitler — Sudety); mit rasizmu przez zasadzie jednostki geograficznej i jest znów pochodnym mitu o boskości państwa.

I tu można przytoczyć jeszcze inne punkty i rozważyć się nad niemi do nieskończoności. Litania grzechów jest długa. Dopóki wszystkie sprawy nie będą rozwiązane po myśli matki-ziemi, według cenzusu leżącego poza wolą i decyzją ludzką — muszą być wojny. Jeżeli po tej wojnie ludzkość wszystkich zagadek porządku nie rozwiąże — niebawem przyjdą i dalsze.

ADAM STERBAŁA.

Wydawnictwa „Kohorty”

Biblioteczka Społeczno-Gospodarcza Wydawnictwa „Kohorty”. *Stefan Kotarski*. Błedy. Paryż, 1930; str. 55 i 1nl. — *Henryk Korab-Kucharski*. Odkryty Francje. Tamże; str. 64. — Biblioteczka Pamiętnikarska... *Bohdan Pawłowicz*. Przez Ocean do Polski walczącej. Tamże; str. 62 i 2nl. — ... *Józef Growski* Z. S. S. R. Notatki ze wspomnień. Tamże; str. 88. — Biblioteczka Beletrystyczna... *Edward Li-gocki*. Z ziemi obecnej do Polski. Tamże; str. 63 i 1nl.

Pierwsze polskie książki, wydane na obczyźnie, będą w nas szereg refleksyj. Te uboższe broszury znaczą początek nowego rozdziału w dziejach książki polskiej. Witamy je życzliwie, zamykając oczy na niedostatki graficzne.

Wiemy, że po książki te wyciąga się szereg rąk, spragnionych słowa polskiego ponad pojęcie nasze i przypuszczenia. Ze w świetlicach, żołnierskich, obozów internowanych, w schroniskach uchodźczych, czytane będą najzwyklej i najuważniej. Stąd ich waga ogromna. I stąd sąd może nadto surowy.

Te książki czytane będą przez ludzi, którzy mają *dużo czasu*. Czytane będą głośno. Czytane będą wielokrotnie. I choćby wydane były jak najskromniej, jak najoszczędniej, bić z nich powinno bogactwo, nie tylko nie zubożone, ale nawet powiększone w czasach tamtej, minionej niewoli. Bić z nich powinno piękno mowy polskiej, kaleczony na codzień w dziennikach, popolitowanej w pośpiesznych przekładach, w poniewierze skrótów i wrętów cudzoziemskich. Stać nas i teraz na zbytke poprawnej, co najmniej, polszczyzny.

Pospiech, stojący u narodzin broszur, sprzątał łatwiej językowej, usprawiedliwiającej ją dorozumie.

Obok zamieścił językowych rażących w większości broszur, przykuł uderza nija-kosć stylu lub gorza od niej maniera pisa-rska.

Wspomnienia Pawłowicza, pisane typowym językiem pogadanki radiowych, raz-poraz wywołują refleksje, że przecież mo-głyby być pisane lepiej. Autora stać na wysiłek poważniejszy. Stać go na mniej pretensjonalne ujęcie wrażeń, na silniejsze podkreślenie ich sensu i większą szcze-rosć wypowiedzi.

Wartość ciekawych i słuszych skąd-inąd, aczkolwiek dalekich od wyczerpania tematu, uwag Korab-Kucharskiego obni-żają przebiegająca z każdego zdania prze-sadna troska o przystępność wykładu i typowe dla wydawnictw ludowych z okre-su «Promyka» przekazywanie się z czytelnikami; w ten sposób zwalczano się ongi rzekomo niechęć do słowa drukowanego.

Dotykamy tu innej bolączki wydawnict-wa. Badania czytelnictwa, podjęte w Polsce z inicjatywą prof. Heleny Radlińskiej, wykazały ponad wszelką wątpliwość, że czytelnicy, rekrutujący się z inteligencji pracującej, robotnicy i chłopci, garncący się coraz licznie do polskich bibliotek oświa-towych, unikali książek łatwych, nie po-budzających do myślenia, nie wymagają-cych przełamania trudności.

Głód książek objął dziś nie tylko da-nych abonentów czytelni dzielnicowych Biblioteki Publicznej im. Kierbedziów i bibliotek ruchomych, które dowoziły do wołyńskich Antonowicz, polskich Ży-tnowicz czy Terenb i kujawskiego Służe-wa książki Prusa, Dąbrowskiej i Orkana.

Przybyła nam *tesza* czytelników, któ-rzy opierają na obczyźnie, w świetlicy obo-zowej, w zimnych ścianach przygodnego mieszkania, znaleźli w książce przyjaciela i doradcę.

Ludzie ci mają *dużo czasu*. My wszyscy, dni wypełniający czekaniem, czasu mamy *dużo*. Więcej, niż mieści ta sama li-czba godzin, przeżytych rok czy dwa te-mu.

I dlatego lektura, którą dajemy teraz w owych małych dawkach różnokolorowych broszur, *nie powinna być łatwa*.

Dlatego też pośród książek zielonych i pomarańczowych, objętych takim dotych-czasowym rozważaniem, najwięcej postawić wypada «Błedy» Kotarskiego, pisane je-zykiem nieszkodliwie nija-kim, ale treś-ciowo ważkie i pobudzające do dyskusji.

Wszystcy, chcąc nie chcąc, zanurzamy nieustannie myśl w rozważaniu przed na-mi przepaść niekiedy, na której dnie usta-wicznie zapalają się nowe płomienie nie-wiastki. Dzień każdy przynosi nowe, po-spiesznie często redagowane, wyroki i o-skarżenia.

Broszura Kotarskiego wprowadza mo-menty rzucowej krytyki do bez przerwy toczącej się gorzkiej dyskusji na te-mat przyczyn naszej klęski. Pisana jest ostrożnie, spokojnie, w dobrych intencjach, z serdeczną troską o przysz-łość, z wiarą w młode nadchodzące pokolenia. Ostateczny wyrok rozważań przy-wodzą na myśl nie dość dziś przypo-minane, a jakże aktualne rozdziały X i XI «Książki narodu i pielgrzymstwa pol-skiego», to zwłaszcza zdanie: «Niech każdy z was buduje i muruje i pisze, ale razem niech każdy kupi siekiere a uczy się pły-wać» (rozdział XI).

Inne refleksje będą wspomnienia Józefa Growskiego z Z. S. S. R. Autor, w którym poznajemy świetnego causeura i dyplomata, kreśli w sposób pozornie tylko łatwy obraz «perypetyj» towarzyszących wyjeździe z Moskwy na Krym poprzez Kijów i Odessę w lipcu r. 1938.

Lektura broszury jest niewątpliwie poży-teczna i pobudza do dyskusji. Człowiek może napisać i na stary regimie i na owe 36 litrów na setkę, żądane przez am-basadorskiego Packarda, i przytaknąć za-strzeżeniom nad wynikami sowieckich wysiłków agrotechnicznych i wspomnieć czasy, kiedy to, psiakrew, dziadowie i pra-dziadowie nasi tym samym traktem wozili pszenicę do Odessy.

«Wspomnienia» przenoszą nas nie tyle do Z. S. S. R. w r. 1938, a więc niemal w przededniu konfliktu, ile raczej na przedwojenną polską Ukrainę. Józef Growski, to oczywiście pseudonim. Miałem uzupełnieniem lektury będzie dochodzenie, sta-rym i nowym emigracyjnym zwyczajem, kto on i zacy? Szukać go trzeba tam właś-nie, w płoskrowskim czy uszyckim powie-cie, w «Kronice rodów polskich Woły-nia, Podola i Ukrainy», wśród niepewnych pono narodowościowo, a przecież liczy-nych Polaków, którzy jak Mickiewicz do Litwy, tęsknią do Ukrainy.

Biblioteczka Beletrystyczna «Kohorty» rozpoczyna uzupełniony przedmową i za-kończonym przedruk fragmentu «Sambrzy i Mozy» Ligockiego.

Pomysł to bardzo szczęśliwy, wykazu-jący że lepsze bez porównania wyniki da-je sięgnięcie do dzieł o ustalonych wartoś-ciach, nanowo dziś aktualnych, niż wyda-wanie pośpiesznie pisanych dziełek.

MARJA DANILEWICZOWA.

ZE SCENY

Photo-Lipnitski



Znakomita para aktorska, Madeleine Ozeray i Louis Jouvet, w pięknej sztuce Giraudoux «Ondyna» (Théâtre de l'Athénée)

W najbliższych numerach «Wiadomości Polskie» drukować będą m. in.: s. p. **Stanisława Estreicher** «U końca» (wiersz z puścizny rękopiśmiennej), **Zbigniewa Grabowskiego** «Polska naszych pragnień», **Wacława Grzybowski** «Książę: zagadnienie postaci», **Oskara Haleckiego** «Trzy pomniki ustroju staropolskiego», **Neville'a Hendersona** «Jak wybuchła wojna», **Aleksandra Herta** «God Save the King!», **Edwarda Krakowskiego** «Ostatnia tajemnica Charles'a Péguy», **Marjana Kukiela** «Napoleon a dzień dzisiejszy», **Marii Kuncewiczowej** fragmenty powieści «Maz Róży» («Noc pojednania», «Śmierć Krzysztofowicza»), **Jana Lechonia** «Polska powieść historyczna», **Bolesława Leitgeb** «Londyn i jego Tamiza», **Stanisława Mackiewicza** «Generał na czarnym i generał na białym koniu», **Rafała Molczewskiego** «Dzień», **Zygmunta Nowakowskiego** «No Parking» (cykl listów z Ameryki), **Marii Pawlikowskiej** «Szkicownik poetycki», **Hermana Rauschninga** «Zwierzchni Hitlera», **Marii Szurek-Wisti** «Fridtjof Nansen» (w dziesiątą rocznicę śmierci wielkiego Norwega), **Geneviève Tabouis** «Przyszła Polska» (artykuł napisany specjalnie dla «Wiadomości Polskich»), **Jeremiego Wasutyńskiego** «Pieszko przez raj» (fragment wspomnień z podróży do Grenlandji).

Głosy francuskie o Polsce

Zeszytowi polskiemu dwutygodnika «La Légion Etrangère» (z grudnia ub. r.) patronuje marszałek Franchet d'Espèrey, który zagał o artykule «Legio Patria Nostra», obrazującym zadania Legii w wojnie obecnej.

Spółród artykułów, składających się na zwięzłą monografię dzieł oręza polskie-go, wyróżnić należy omówienie udziału Polaków w kampaniach napoleońskich piora Jeana Brunona («Od legionów Da-browskiego do szwadronu szwoleżerów na wyspie Elbie») i wspomnienia o Pola-kach walczących w szeregach Legii Cu-dzoziemskiej w czasie wielkiej wojny, skrócone przez anonimowego legionistę, «Dramat Polski», znaczący początek zbrojnej rozprawy sprzymierzonych z Trzecią Rzeszą, jest tematem artykułu gen. Brécarda, który podkreśla liczne bohaterskie czyny żołnierza polskiego w toku kampanii wrześniowej i męstwo obrońców Warszawy.

Zeszyt ilustrowany jest starannie i nie-szablono. Na szczególną uwagę zasłu-gują stychy i pamiętki polskie z wojen napoleońskich z bogatych zbiorów Raoula i Jeana Brunona oraz kapitalna foto-grafia, ilustrująca moment podziału łupu między Niemcy a Rosję sowiecką w toku pertraktacji wrześniowych.

W części dalszej zeszytu, noszącej tytuł «Poprzez ruiny Polski», zwraca prze-dewszystkiem uwagę tekst pamiennego przemówienia, wygłoszonego dn. 4 wrześ-nia ub. r. (na wieść o bombardowaniu Czechochowy) przez zmarłego niedawno wielkiego przyjaciela Polski, kardynała Verdier.

Numer uzupełniają dane statystyczne, dotyczące liczby i rozsiadlenia ludności katolickiej w Polsce i opis uroczystości jaszowieckich dn. 9 lipca ub. r.



Brześć nad Bugiem, wrzesień 1939. Podział łupu. Delegaci so-wietcy i niemieccy wyznaczają na mapie Polski granice okupacji

Literatura polska na wygnaniu

W «The New York Times Book Review» z dn. 31 marca b. r. ukazał się artykuł A. P. Colemana, profesora uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, p. t. «Litera-tura polska na wygnaniu».

Coleman zaznacza, że Polska miała zawsze dwie literatury dojrzejące w tym samym czasie: jedną w kraju, drugą za-granicą. Działo się tak zarówno w czasach dobrych jak i złych. Nawet w «złoty» wieku XVI Kochanowski pisał najpięk-niejsze strofy poza granicami kraju, Wię-czość rozpraw Łaskiego powstała w Niem-czech i Holandji, Belgii i Anglii, a dzieło «De optimo senatore», które z Gości-ckiego uczyniło jednego z ojców liberaliz-mu w Anglii, ukazało się w Wenecji i w Londynie. Przed stu laty garstka poetów na wygnaniu przeobraziła wiek żelaza w złotą erę piśmiennictwa polskiego. Byłoby rzeczą zbyt śmiałą przepowiadac że odrodzenie literatury polskiej powtórzy się w podobny sposób obecnie. Jedno jest jednak pewne, jeśli literatura polska ma przetrwać, musi wzrastać w siły zagranicą.

Coleman omawia następnie dzieło gen. Sikorskiego, wydane we Francji przed paru laty «Polska i Francja — przeszłość i terażniejszość». Znaczenie tej książki wzrasta niepomniernie dziś, gdy autor jej stanął na czele rządu polskiego. Zawarte w niej idee są obecnie założeniem pol-skiej polityki zagranicznej, a dzieło stano-wi jak gdyby fundament nowego życia Polski.

Dalej Coleman rozważa, w której ze sto-lic państw sprzymierzonych rozkwitnie teraz literatura polska. Z Paryżem wiąże ją tradycja wielkiej emigracji, w Paryżu drukowali swe książki poeci romantyczni, najpierw dzięki gościnności domu wy-dawniczego Pinar, następnie własnymi środkami. Śród nielicznych książek wy-da-ną podówczas w Londynie «Marje» Malczewskiego uznali czytelnicy polscy za dziełnie niepolską z wyjątkiem.

Dziś Londyn posiada już wydawnictwo polskie, stworzone przed wojną przez jed-ną z firm warszawskich. Dzięki staraniem tego wydawnictwa ukazało się kilka prze-kładów książek polskich na język angiel-ski, śród nich wiersze dla dzieci Tuwima z ilustracjami Lewitta-Hima, «Dysk olimpijski» Parandowskiego i monografia Wasutyńskiego «Kopernik».

W poprzednim 6-stronicowym numerze (9) «Wiadomości Polskich» (20 ilustracji): **Maria Danilewiczowa** Ponury siew. Książ-ki niemieckie o kampanii wrześniowej. — **Aleksander Janta**: Na froncie powietrznym. — **Zbigniew Grabowski**: Zgon neutralności. — **Edward Krakowski**: Charles Péguy, rycerz prawdy i apostoł pracy. — Aktualności Polityczne i Wojenne. **Observer**: Głosy świata: Organizacja powojen-nej. **Adam Sterbała**: Rozmowy o wojnie: Każdy na swoim miejscu. **T. N. Hudes**: Jak umierała Austria. — **Maria Winow-ska**: «Pamięń i róża». — **P. P. Kranc**: Panorama literatury francuskiej. — **Franciszek Biedart**: Trzysta arcydzieł w fa-cimilach. — **Henryk Gottlib**: Wystawy w Londynie. — **Franciszka Themerson**: Po-wieście czy utopie? — **Szczepan Podwałka**: Warszawa. — **Errata**. — **Inauguracja** katedry polskiej w Nocy. — **Sukcesy** Artura Rubinsteina. — **Sonety** krymskie po hindusku. — **Ocalona lufnia polska**. — **Czytelnicy** o «Wiadomościach Pol-skich». — **Korespondencja**. — **Extrajts** et **résumés**, en français, des articles paraissant dans ce numéro. — **Książki nadesłane**.

W Warszawie korespondent *Czasu*, donosi o następnym zdarzeniu zaszłym w Petersburgu. «Plenipotencił gen. Sz. odebrałszy od bankiera 15.000 r. sr. zgubił takowe na ulicy. Pieniądże te znalazł biedny urzędnik idący za nim; leżąc nie oddał ich, tylko zauważył, że to jego wzeszł ów plenipotencił, i od stróża do-wiedział się o jego nazwisku, a następnie sam wrócił do swego mieszkania, gdzie muś odbył ciężką walkę z żoną, która konie-cznie chciała przywłaszczyć te pieniądze, ja-koż że stała na ich ratunek. Jednak uczciwość męża przemogła. Nazajutrz urzęd-nik ów idzie z pieniędzmi do gen. Sz., lecz ten oddaje mu je nazad, zmartwiony że ich zabu-żać stała się przyczyną śmierci wernego plenipotenciła, który z rozpaczy życie sobie odebrał. Urzędnik miłotany wyrzutami sumienia, iż nie-niechdy natchemist niewiercił, przychodzi do domu i zastaje żonę powieszoną z desperacji; że pieniądze tych niezatrzymani przy sobie. Tym widokiem odurzony, odwołując trupa żo-ny i tymże samym dusi się postronkiem, zo-stawiając 15.000 r. sr. i troje sierot». Co tu biedny narobiła niezwykła w Rosyji uczci-wość, rzekłby nasz s. p. Ursyns.

Zesłać w Sybir — oddać w żołdacy — wy-rażenia składają swoją nawet przeciwne na-turze języka polskiego, weszły w jego dzie-żdzinę i pozostaną w nim tak długo, jak długo będzie służył do opowiadania dzieł ojczy-tych. Nie trzeba, i wreszcie nie można wy-rzeń tych naginać do prawideł mowy naszej, starać się je spolszczyć, lub przetłumaczyć na polskie: tracą przez to może i prawdziwe zna-czenie. **Soldat**, to wcale nie jedno co **żołnierz**. **Żołnierzem** we Francji np., jest również pier-wszy marszałek jak ostatni szeregowy: żoł-datem w Rosyji nie nazywa się żaden oficer, żaden dobrowolnie występujący się na ofi-cera. Właściwy **soldat** rosyjski, stoi po za tą linią oddzielającą go od wszelkich nadziei, na której leży ten sam napis co na bramie piękta Daniewego. Oddać w żołdacy, nie zna-czy to samo co oddać do wojska, ani nawet co oddać w rekruty. Przywiązanie do tego jest wyobrażeniem kary, i kary rzeczywiście piekielnej. Tysiące synów Polski, za miłose-ku niej, cierpią i cierpić jeszcze te kare.

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 31 grudnia 1855 r.)

„Wiadomości Polskie” sprzed lat osiemdziesięciu pięciu

W Paryżu zawiązał się Komitet dla zebra-nia narodowego funduszu na rzecz dzieł s. p. Adama Mickiewicza. Wyszła stosowna do tego celu odezwa, która umieszcimy w numerze następującym. Skład Komitetu jest jak na-stępuje.

Prezys, Ksawery hrabia Branicki. **Vice pre-zys**: Roger hrabia Raczyński, Seweryn Gałęzowski. **Zastudajacy**: Józef Kaszyc, Sta-nisław hrabia Małachowski, Karol Sienkiewicz, Franciszek Szemioth, **Podskarbi**: Piotr Falken-bagen Zaleski; **Sekretarz**, **Eustachy Januszkiewicz**.

«Wiadomości Polskie» z dn. 31 grudnia 1855 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

JEDYNA POLSKA INSTYTUCJA FINANSOWA NA WYCHODZTWIE

Bank Polska Kasa Opieki S. A.

ODDZIAŁ W PARYŻU

23, RUE TAITBOUT, PARIS 9-c

Agencje: Lens, Montceau-les-Mines

Przyjmuje wkłady: na każde żądanie i terminowe. Bierze udział we wszystkich poczynaniach gospo-darczych wychodztwa, jako skarbnica polskich organizacji i towarzystw, które powierzą jej swoje fundusze. Pośredniczy bezinteresownie w zbiorach na cele narodowe i społeczne. Zasila kredytami polskie placówki gospodarcze i kultu-ralne we Francji.

BANK P. K. O. CIESZY SIĘ ZAUFANIEM WYCHODZTWA

ODDZIAŁY: Buenos-Aires, New-York, Tel-Aviv

EXTRAITS ET RÉSUMÉS, EN FRANÇAIS, DES ARTICLES PARAISSANT DANS CE NUMÉRO

Au sommaire du no 10 des «Nouvelles Polonaises» figurent les textes suivants: les réflexions de M. Ksawery Pruszyński sur «Leur printemps français»; l'article de Mme Marja Winowska consacré à la mé-moire du Cardinal Verdier; l'essai histo-rique de M. Wacław Grzybowski sur le Prince Adam Czartoryski; quelques mots de M. Juraj Slavik, dernier ministre pléni-potentiaire de la République Tchécoslo-vaque à Varsovie; l'étude de M. Bolesław Miciński «Sur la haine, la cruauté et l'abstraction»; le feuilleton de M. Arkady Fiedler «Gare au vainqueur!»; la cor-respondance de Londres de M. Zbigniew Grabowski «Attaque contre l'Angle-terre?»; le feuilleton de M. Józef Radzi-miński «Telle est justement la fron-tière»; les articles de M. Ferdynand Zweig («Rideaux de fumée»), d'Observer («La neutralité des Etats-Unis»); de M. Adam Sterbała («La mystique de la guerre») etc. etc.

Nous donnons ci-dessous les résumés de quelques articles qui pourraient intéresser, plus particulièrement, le lecteur français.

Leur printemps français

Aux brèves heures des loisirs, M. Ksawery Pruszyński et ses collègues, les por-te-enseigne polonais, durant leur instru-ction militaire dans un coin perdu de Bretagne, visitaient assidûment les alen-tours et s'enfonçaient dans la contrée, le plus loin qu'ils le pouvaient.

Ils firent ainsi connaissance d'augustes églises gothiques, de seigneuriaux manoirs, de petites villes où s'alignent, pensées en avant, des maisons en encorbellement. Et ils apprirent, de la sorte, en regardant les choses et en causant avec les gens, ils apprirent à voir clair et net, à com-naître, comme il le faut et à apprécier com-me il convient, la douce France bénie. Cela complète leur éducation d'homme de citoyen et de soldat. Ils se sont péni-trés de l'ambiance d'un grand et puis-sant pays. Ils ont consigné à jamais, dans leur for intérieur, la prime vérité qui explique comment, pourquoi et par quoi un peuple arrive à être opulent, heureux et à vivre libre au sein de l'égalité. Alors, ils furent à même de constater «de visu» qu'il peut exister de vieux châteaux aux allées pleines d'ombre vénérable et, en même temps, tout à côté, des paysans possédant des automobiles, bien à eux... qu'il est possible de garder l'ordre, sans nul recours aux camps de concentration que la démocratie ne s'accompagne pas fatalement de l'esprit anarchique... que l'armée reste forte, sans l'intervention du capitalisme... qu'un formidable armement s'obtient quand même sans une élatation des usines... que l'ouvrier n'a point besoin des «soviets», pour être à son aise.

Rideaux de fumée

Les Allemands sont redevables, pour la plus grande part de leurs succès, dit M. Ferdynand Zweig, aux rideaux de fumée dont ils masquent leurs intentions vérita-bles. Tantôt, pour leurs fins, ils se servent, en guise d'idéologie, de la doctrine anti-communiste; tantôt de l'argument ethnique («Blut und Bodens»); et tantôt ils mettent en avant l'espace vital («Lebensraum»), et tantôt encore ils se retranchent derrière le principe de la lutte contre la «démocratie ploutocratique». Cette énumération se suit dans son ordre chronologique. Ainsi, lors que le Reich allemand pour la souveraineté du Reich allemand, et réclamant à cor et à cri la suppression des clauses militaires du Traité de Versailles, remilitarisa le Rhénanie, il couvrait ses comportements par l'apparence d'une mission qu'il se décernait lui-même, mission de combattre le bolchévisme; — ce qui lui fit gagner, en résultat immédiat, des sympathies en Europe Centrale, en Italie et même en France et en Angleterre. Cependant, il appar-tait, sans tarder, que cette croisade «anti-komintern» eut en vue des buts poli-tiques: elle tendait à briser les pactes franco-soviétique et tchéco-soviétique, ainsi qu'à isoler les Soviets, pour pouvoir ensuite entrer en arrangement avec eux, abandonnés, dès lors, du monde entier.

Un Cardinal, fondateur de cent églises

Le Cardinal Verdier, durant sa vie en-core, entra dans la légende. Mme Marja Winowska s'applique, dans une esquisse curieuse mais pieusement fer-vente, à montrer les diverses raisons de cette belle légende et à dégager la face même, riche de tant de traits de gran-deur, du défunt Archevêque de Paris.

Ce fut, tout d'abord, un grand bâtisseur de Maisons dédiées à la Sainte Trinité et à la Vierge-Marie, à l'instar de ces fondateurs dont on relève les effigies dans les tableaux voilés du Quattrocento. Le Cardinal Verdier restait ainsi dans l'anti-que tradition de l'Eglise.

Et cependant, il était intimement lié à la contemporanéité française qu'il compre-nait et qu'il aimait, en fils fidèle de la patrie. De souche paysanne lui-même, l'illustre Prêlat tâchait, tout le long de son sacerdoce, de garder le contact avec le peuple, outre de vivre dans son temps.

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 23 maja 1857 r.)

«Wiadomości Polskie» z dn. 10 lipca 1858 r.)

Redaktor: Zygmunt Nowakowski

Le gérant: Gabrielle Ritcordeau

IMPRIMERIE COOPÉRATIVE ETOILES 18-20, Fbg. du Temple, Paris (11^e)